Nr. 33 Lwów — Środa dnia 11 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Lucyusza B. Ignacego M.
Jutro: św. Eulalii P. M. 8 Książąt Kościoła
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 22
Zachód „ „ 5 m. 10
Długość dnia godzin 9 minut 48
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Mowa dra Zygm. Dziembowskiego.

Wiadomo, że podczas ostatniej „rozprawy polskiej" w parlamencie niemieckim wygłosił p. Dziembowski długą mowę, która wywarła ogromne wrażenie. Teraz otrzymaliśmy ją w całości i znajdujemy, że istotnie jest znakomita, nadewszystko zaś daje wierny i pełny obraz stosunków, panujących w nieszczęsnej Wielkopolsce. Zasługuje to przemówienie na powtórzenie w całości, lecz że jest bardzo długie, musimy opuścić jego mniej ważne ustępy. A więc przedewszystkiem pomijamy tę część, w której mówca cytatami z dzieł uczonych prawników niemieckich udowadnia, że parlament cesarstwa niemieckiego niettylko posiada prawo, ale nawet obowiązek zajmowania się sprawami wielkopolskiemi; następnie opuszczamy także tę część, w której mówca komentuje różne paragrafy pruskiego kodeksu karnego. Całą resztę mowy przytaczamy.

P. Dziembowski tak mówił:

Aby zrozumieć znaczenie naszej interpelacyi i całego rozwoju kwestyi polskiej w Prusach, winienem zwrócić uwagę na to, że ludność polska posiada niejako ogólne konstytucyjne prawa w Prusach, niezależnie od ogólnych praw ludzkich, na których się opieramy, lecz że istniały także jeszcze osobne, dzisiaj, co prawda, w rzeczywistości zniesione, państwowe prawa zasadnicze. Królowie pruscy wedle przepisów traktatu wiedeńskiego zagwarantowali nam w patencie okupacyjnym, jak też w innych manifestacyach: język polski w urzędzie i szkole, oraz swobodne wykonywanie religii.

P. jest główne prawo państwowe ludności polskiej w obrębie monarchii pruskiej; orzeczenie ówczesnych monarchów pruskich tworzyło wedle ówczesnego pruskiego prawa państwowego zasadnicze prawo. Wprawdzie nie zabrakło teraz prawników, którzy mówią, że te prawa Polacy utracili, ponieważ ich postępowanie było nielegalne; rząd był zmuszony i upoważniony do zniesienia owego ustawodawstwa. To twierdzenie znajduje się w sprzeczności z manifestem cesarza Wilhelma I z czasu, kiedy — mówiąc słowami cesarza Wilhelma I — wszystkie powstania polskie należały już do dziejów, w czasie, kiedy ludność polską chciano wcielić do związku północno-niemieckiego, a następnie do Rzeszy. Wtenczas wydano manifest, z którego odczytam jedno tylko zdanie. Naczelny prezes dzielnicy poznańskiej oświadczył 30 stycznia 1867 roku, a zatem krótko przed utworzeniem związku północno-niemieckiego:

„Wolą naszego ukochanego króla jest, aby i nasza dzielnica została wcielona do związku północno-niemieckiego. Współobywatele polskiego narodu! I wy macie powód cieszyć się z tego! Przez wcielenie do tego ogólnego związku niemieckiego nie ucierpi ani wasz język ojczysty, ani wasza religia. Także w obrębie związku północno-niemieckiego pozostaniecie Polakami, zatrzymacie swój język i obyczaj, a Kościół katolicki będzie tak samo doznawał zwykłej ochrony i wolnego rozwoju".

Jeśli wobec tego nowocześni politycy mówią, że przez powstanie zaprzepaściliśmy nasze prawa, to znajdują się w sprzeczności z manifestem cesarza Wilhelma I.

W Prusach zniesiono nie tylko wszystkie te główne prawa nasze — (przypominam ustawę o języku urzędowym z 1876 roku, ustawę o kolonizacyi, całe ustawodawstwo szkolne) — ale [illegible] do tego, że się udziela teraz nawet nauki religii w języku niemieckim. Gdy ludność polską w ten sposób zraniono w jej największych uczuciach, to czyż dziwić się, że tak objawia się niezadowolenie, które znajduje uzasadniony wyraz w prasie, a także w parlamencie. Wolno o tem niezadowoleniu sądzić, jak się podoba, nasi przeciwnicy sami przyznać muszą, że ten ruch i wzburzenie są uzasadnione; jeśli bowiem mimo zasadniczych praw państwowych w Prusach wydano te ustawy i polskiej ludności można było odebrać jej święte prawa, to powinniście przyznać co najmniej to, że ludność polska przez to nie straciła prawnego gruntu pod sobą i że nie należy przynajmniej dziwić się, iż wypowiadamy uzasadnione skargi.

Pominąwszy ustawodawstwo w Prusach, naruszające prawa nasze, jest także wykonywanie ustaw w Prusach tego rodzaju, że nie można już wcale mówić o równości wobec prawa. Zwracam tu najpierw uwagę na typową sprawę Löhninga. Oto urzędnika tego złożono z urzędu z powodu jego stanowiska wobec kwestyi polskiej. Cóż on zawinił? P. prezes uznał artykuł 4 pruskiej konstytucyi za pogwałcony wobec Polaków; w pierwszym rzędzie bowiem nie chciał wywierać nacisku na pewnego poborcę podatkowego, ażeby wystąpił z polskiego towarzystwa. Ale to nie jest główną rzeczą. Przy wnioskach o zniżenie podatków nie chciał uwzględnić politycznego stanowiska petenta. Radzcy rejencyjnemu Mende, który chciał zamieszczać zawsze odpowiednie uzasadnienie w referacie do pana ministra, skreślał odnośny ustęp. To postępowanie Löhninga gani rząd, skoro Löhningowi dał dymisyę. Stąd macie panowie pozytywny dowód, iż wysokie władze w Berlinie ganią postępowanie, które odpowiada w zupełności konstytucyi pruskiej i że w ten sposób usiłuje się odebrać Polakom równość wobec prawa.

Ale jakież wrażenie na cały świat urzędniczy musi sprawić takie złożenie z urzędu? Urzędnik będzie musiał w takich okolicznościach powiedzieć sobie: Jeżeli obstaję przy tem, że istnieje jeszcze równość wobec prawa i nie odrzucę podania petenta dlatego, że jest Polakiem, to wtedy będzie musiał pożegnać się ze służbą. A nie każdy urzędnik posiada prywatny majątek! Nie można w takich okolicznościach dziwić się, że gdy urzędnik na wschodzie przypatrzy się sprawie Löhninga i stanowisku rządu, mówi sobie: „Muszę Polaków traktować odmiennie, muszę odłożyć na bok uczucie ludzkości, muszę zapomnieć, że złożyłem przysięgę na konstytucyę; inaczej mogę bardzo łatwo utracić urząd".

Z Polakami postępuje się podług podwójnego systemu; niektóre władze występują przeciw nim jawnie, inne operują cichaczem, podając niekiedy inne przyczyny, a nie ten prawdziwy powód, że „ten człowiek jest Polakiem, to nie ma dlań prawa!" Niektóre władze, jak komisya jeneralna, postępują ściśle wedle zasady odmiennego traktowania przynajmniej otwarcie i powiadają: prośbę należy odrzucić, ponieważ przez osadnictwo polskie zagraża się celowi pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

Przedewszystkiem toczy się u nas szczególnie zaciętą walkę z językiem polskim. Język jest największą świętością każdego narodu. Dlatego możecie pojąć, że bogaty i biedny, stary i młody, wszyscy my ramię przy ramieniu walczymy w obronie tego naszego najświętszego dobra. Że język jest wygnany ze szkoły, to przeprowadziła pruska administracya szkolna wbrew naszym zasadniczym prawom państwowym, wbrew względom na wykształcenie młodzieży. Przytem zaznaczono, że w obcowaniu po za urzędem nie stawia się językowi polskiemu żadnych przeszkód. Toż pan prezes ministrów w Prusach, którego powagę zapewne uszanuje także pan kanclerz Rzeszy, złożył w roku zeszłym słynne oświadczenie, że po za urzędem wolno każdemu mówić tak, jak mu dziób pozwala. Albo pan prezes ministrów nie był dostatecznie poinformowany, albo w istocie wyrzekł lekkomyślne słowo. W kwietniu — mowa prezesa ministrów była wygłoszona w lutym — powtórzyła dyrekcya kolejowa w Bydgoszczy rozporządzenie, które wydała już 3 lutego roku 1897 i przypomniała urzędnikom dobitnie, że w obcowaniu po za urzędem nie wolno im posługiwać się językiem polskim, bo to jest zakazane. Pan kolega Roeren w swem piśmie już wskazał na słynną sprawę nauczyciela Jerkiewicza. Dla tych, którzy nie czytali tego pisma, powiem krótko, że pewien nauczyciel otrzymał dymisyę za to, że po za urzędem mówił po polsku z Polakami, którzy władali językiem niemieckim. Podanie jego o przeniesienie w strony niemieckie odrzucono. Przytoczę inny, równie zajmujący przykład, sprawę Buchholza, który zajmował nawet pruskie ministerstwo stanu. Ta sprawa wprawdzie wydobyła na jaw inne jeszcze uchybienia z dawnych czasów, za co p. Buchholz już był karany napomnieniem, ale ostatnim razem popełnił on następujący crimen, który doprowadził go do dymisyi: poszedł w Gdańsku na polskie przedstawienie teatralne! A zatem nietylko mówienie, ale i słuchanie języka polskiego jest karane dymisyą.

W końcu marca 1902 r., a więc również po mowie kanclerza w pruskiej Izbie deputowanych, oddalił król. administracya solanek w Inowrocławiu dwóch robotników, ponieważ mimo, że byli robotnikami przy pruskiej administracyi, mówili między sobą po polsku. Jednego z nich wprawdzie przywrócono do łaski, ale gdy przedtem przysiągł uroczyście, że już nigdy nie będzie mówił po polsku; biedak posunął się do tego z obawy. Drugi był odważniejszy i musiał odejść. Podobną zbrodnię popełnił także jednoroczny ochotnik; to może zainteresuje pana ministra wojny. Przyszedł on do piwiarni i zamówił u polskiego kelnera po polsku szklankę piwa. W bezimiennem piśmie zadenuncyowano go wojskowej jego władzy, od której usłyszał on poważne wymówki, za to, że ośmielił się zamawiać u kelnera po polsku, to jest bowiem zupełnie niedozwolone.

Hr. Szołdrski z Żydowa wysłał do bednarza Bądkiewicza w Poznaniu list z polskim adresem. Na tym liście dopisała ręka urzędnika pocztowego następujące wyrazy: Wy polscy łotrzy, piszcie po niemiecku. Ladisläuse!

Prowadzi się tę szlachetną walkę także z pieśnią polską. Jakich pieśni polskich zakazują teraz? Czy pieśni, które powstały w ostatnim czasie? Nie — zupełnie tych samych pieśni, które grywano polskim landwerzystom we Francyi na polach walki, gdy prowadzono polską landwerę do boju. Pieśni te są teraz zakazane, uchodzą za podburzające, a nawet skazywani są kataryniarze, jeśli na swych katarynkach grają owe pieśni.

Ale i polskie poezye, nie utwory obecnej muzy, lecz poematy, które powstały przed 50 laty, klasyczne śpiewy polskie, naraz uchodzą teraz za podburzające i są zabronione. Wobec tego muszę zapytać, gdzież się podział artykuł 27 konstytucyi pruskiej, który z taką dumą obwieszcza, że każdemu poddanemu pruskiemu wolno wyrażać swoje zdanie w dowolny sposób?

Wydalania ciągle się odbywają, a jak są przeprowadzane teraz, o tem świadczy zajmująca sprawa Smulskiego, o której wspominam tutaj dlatego, ponieważ spodziewam się, że rząd może przypatrzy się tej sprawie bliżej. Ojciec Smulskiego przybył przed 70ciu laty z Rosyi i kiedy nastały pierwsze wydalania, nawet sam landrat go nie wydalił, lecz powiedział: „Już pan jesteś tutaj od 50 lat, prawo powrotu do Rosyi już jest przedawnione, nie będzie pan wydalony". Jego syn został krawcem, służył przy piątym pułku piechoty, a w ostatnim czasie nadszedł rozkaz wydalający tego człowieka. Poszedł on do Galicyi, nie znalazł tam jednakże zarobku, więc powrócił i wystosował podanie do cesarza — i cóż się stało? Nazajutrz aresztowano go i odstawiono do więzienia w Toruniu. Tam siedzi on już 13 tygodni. Rząd rosyjski słusznie powiada: że po tylu latach nie może przyjmować już napowrót potomka dawnego wychodźcy, stracił on poddaństwo rosyjskie. Ale przecież nie można przez całe życie trzymać Smulskiego w więzieniu; gdy ktoś ma być wydalony i odmawiają przyjęcia go, to przecież nie można go skazywać na dożywotnie więzienie.

Nawet palacze przy maszynach zależą od polityki. Mam następujące interesujące rozporządzenie. W pewnej wsi sporządzano kocioł. Do właściciela nadeszło takie pismo: „Przy odbytem 22 bm. badaniu kotła skonstatowano, że palaczowi nie można powierzyć pracy około kotła, ponieważ palacz nie włada językiem niemieckim".

Jeszcze jeden z tej dziedziny przykład. Niejaki Leopold Fromm ma córkę Pelagię, która mając lat 13, z narażeniem własnego życia ocaliła chłopca, nazwiskiem Grossmann. Wskutek tego prezes rejencyi bydgoskiej ogłosił reskryptem z 21 maja 1898 r., że dziewczęciu udziela się cesarskiego medalu za ocalenie, ale medal ma jej być wręczony dopiero po skończonym przez dziewczynę roku 18. Ojciec, gdy Pelagia skończyła wreszcie 18 rok życia, udał się natychmiast do landrata po medal, lecz otrzymał zdumiewającą odpowiedź: Sam pan to sobie zawdzięczasz, że córka nie otrzyma medalu, ponieważ pan głosujesz razem z Polakami.

Wedle § 22 pruskiej konstytucyi, wolno każdemu udzielać nauki, jeśli wykaże swoje naukowe, obyczajowe i techniczne uzdolnienie do tego. Pewna liczba pań z najlepszych sfer chciała biedne dzieci uczyć polskiego czytania i pisania; wbrew konstytucyi nie jest to dozwolone Polakom. Prezes policyi zakazał tego urzędownie, a jedna pani siedziała za nauczanie 5 dni w więzieniu.

Przedstawienia teatralne, wspólne wycieczki, są polskim towarzystwom zabronione, niemieckim dozwolone w jednem i tem samem mieście. Nawet humanitarnych towarzystw nie zostawia się w spokoju! Np. towarzystwo św. Wincentego miało schronienie dla małych dzieci; zamknięto je, „ponieważ — jak opiewa rozporządzenie dosłownie — z młodzieżą szkolną wolno rozmawiać tylko po niemiecku".

Ale nietylko język polski i pieśń polska są zabronione, ale także ubiór polski. Pewien sołtys, nazwiskiem Szczepański, w Borucinie, ukazał się na wyborach do sejmu w polskiej sukmanie: w szerokich spodniach i czamarze. Wyglądał bardzo ładnie; mimo to wzbudził niechęć landrata. Otrzymał więc pismo tej treści: „Jedynie ze względu na dotychczasowe nieskazitelne postępowanie nie zostanie pan złożony z urzędu sołtysa; ale jeśliby się pan miał raz jeszcze ośmielić przyjść na wybory w tym stroju, natenczas złożę pana z urzędu sołtysa".

Jest to wielce zajmującą rzeczą, w jaki sposób o tem wszystkiem informowane są opinia publiczna, naczelnicy władz i monarcha? Referaty widocznie milczą o tem wszystkiem, inaczej nie byłby król mógł w mowie, którą wygłosił 4 września w poznańskim gmachu stanów, użyć zdania, że właściwości szczepowe i tradycye dziejowe nie powinny być tępione.

Do tradycyi dziejowych należy przedewszystkiem język i nazwisko, ale także nazwa miejscowości; nazwa geograficzna jest przecież produktem historycznym. Mimo to kwitnie przeinaczanie nazw miejscowości jak nigdy przedtem w naszej dzielnicy. Na świeżo odbytem zebraniu stowarzyszenia dla kresów wschodnich skarżono się na to, że te chrzty odbywają się jeszcze za wolno, a jednak niema tygodnia, abyśmy nie słyszeli, że jakaś miejscowość nagle otrzymała nazwę niemiecką.

Że Polacy nie będą już powoływani na urzędników, o tem zakomunikował nam p. Löhning w swym liście otwartym. Powiedział on, że Polacy nie będą otrzymywali nowych stanowisk urzędowych, a dotychczasowi nie będą awansowali. Ale to nie jest nowością. I dawniej już dopuszczano Polaków skąpo do urzędów. Jeden tylko urząd był dość dobrym dla Polaków — stanowisko stróża nocnego. Ale odkąd w Prusach urząd stróża nocnego przeszedł na policyę, usunęła się dla Polaków i ta sposobność zostania urzędnikami.

Teraz przychodzę do kwestyi swobody religijnej. Najpierw omówię słynny przypadek w Dobrzycy. Pytam się, czyby to było możliwem, iżby coś podobnego się zdarzyło w niemieckiej okolicy z niemiecką ludnością? W Dobrzycy pewnego dnia, gdy Xiądz udzielał dzieciom nauki religii, zjawił się w kościele uzbrojony żandarm i burmistrz Brandenburger. Na pytanie Xiędza, w jakim celu przyszli, odpowiedzieli: „Przybyliśmy, aby zbadać, czy Xięża nie uczą w kościele polskiego czytania i pisania".

A więc, nawet do kościoła przychodzą urzędnicy w celu kontrolowania Xięży, nie z polecenia sądu, lecz jedynie z rozkazu landrata, co sprzeciwia się zupełnie ustawie, wedle której podobna rewizya mogłaby się odbyć tylko na mocy rozporządzenia sędziego. Xiądz udziela nauki religii dwa razy w tygodniu. Można było przeto czekać na decyzyę sędziego i później odbyć rewizyę. Ale gdy chodzi o polskie kościoły i o polskich proboszczów, wtedy o prawo się nie pytają.

Mamy Siostry katolickie, które się poświęcają pielęgnowaniu chorych. Od pewnego dominium, gdzie taka Siostra zajmowała się pielęgnowaniem chorych, zażądano naraz, aby ją wydalono, ponieważ nie włada dostatecznie językiem niemieckim; gdyby chciała złożyć egzamin z tego języka, to mogłaby pozostać. Czyż to jest istotnie swoboda religijna?

Przy tej sposobności winienem stwierdzić, że w naszych stronach całe parafie pod względem religijnym zupełnie inny niż dawniej

---

1)

Arnold Böcklin.

Od tygodnia mniej więcej, skutkiem rozwieszenia w Salonie lwowskim kilkunastu płócien Arnolda Böcklina, zainteresowano się u nas żywiej, niż to się dzieje w zwykłym biegu rzeczy, tą wielką postacią w dziejach sztuki nowoczesnej. Z tego zainteresowania pragniemy skorzystać, aby rozpowszechnić wśród publiczności naszej trochę dokładniejsze pojęcie o istocie twórczości tego wyjątkowego malarza, którego obrazy we wszystkich znawcach i miłośnikach sztuki budzą tak bezprzykładny entuzyazm.

Böcklin (nazwisko to wymawia się z akcentem na ostatniej zgłosce) urodził się w Bazylei w r. 1827. Ojciec jego był bogatym fabrykantem wstążek jedwabnych. Nieraz później, gdy ludzie dziwili się zagadkowej wprost umiejętności Böcklina kontrastowania barw ze sobą, odpowiadał on żartobliwie, że nie każdy ma to szczęście być synem fabrykanta wstążek kolorowych, dając tem do zrozumienia, że napawanie oka od dziecińśtwa kolorami rozwinęło w nim tę zdolność do tak niebywałej subtelności. Wcześnie obudziło się w młodym Arnoldzie zamiłowanie do sztuki. Z początku ojciec nie chciał pozwolić na karyerę artystyczną, ale w końcu ustąpił i w r. 1846 podążył Böcklin na naukę do pejzażysty Schirmera w Düsseldorfie.

Zrazu wszakże próby malarskie młodego Arnolda nie pozwalały domyślać się w nim jeszcze genialnego malarza i nie odsłaniały duszy tak głęboko poetycznej; były to niejako wypracowania szkolne pedantyczne i poprawne. Wyjątek stanowi tylko obraz olejny z tej epoki, przedstawiający fantastycznie oświetlony wąwóz z wodospadem; poznajemy w tym obrazie dziwne jakieś przeczucie późniejszych romantycznych dążeń artysty; w owych latach chłopięcych natomiast, w których obraz ten powstał, Böcklin daleki był od romantyzmu, i przedstawiał się raczej jako trzeźwy i suchy obserwator. Widocznie był on zbyt nieśmiałym i zamkniętym w sobie, ażeby mógł objawiać na zewnątrz owe popędy do romantyzmu które już wówczas w nim drzemały. Dopiero Schirmer uświadomił w młodym artyście ten utajony jego romantyzm i w następstwie tego opanował Böcklina dziwny niepokój; przenosi się on kolejno to do Antwerpii, to do Brukseli, gdzie studyuje i kopiuje obrazy starych Flamandczyków, to wreszcie do Paryża. Pobyt w Paryżu staje się dla niego epokowym; ówczesna szkoła malarzy francuskich, pełna śmiałych nowości w traktowaniu kolorytu, nadała stanowczy kierunek całej jego twórczości późniejszej, zaś burze polityczne lat 1848 i 1849 wstrząsnęły do głębi wrażliwą jego duszą; w dodatku ojciec jego wtedy właśnie zbankrutował, i Arnold, przyzwyczajony do dostatków, musiał zarabiać na kawałek chleba ilustracyami do dzieł anatomicznych. W r. 1849 wrócił artysta do rodzinnego miasta, do Bazylei, odbył tam służbę wojskową, następnie, gdy stosunki jego majątkowe chwilowo się poprawiły, pojechał w r. 1850 do Rzymu i pozostał tam aż do r. 1856, żyjąc w bardzo ciężkich warunkach, walcząc częstokroć z nędzą. W r. 1853 ożenił się z prześliczną Włoszką Angeliną Pascucci, panienką bardzo ubogą i rzec można, że tylko obojętność artysty na wszelkie sprawy materyalne, oraz niesłychana sprężystość charakteru umożliwiły mu przetrwać te lata niedostatku i żmudnej pracy o codzienną egzystencyę — bez najmniejszego uszczerbku dla swego rozwoju artystycznego. W obrazach jego z tego czasu nie ma śladu tych trosk o życie codzienne, są to małe krajobrazy, pełne czaru kolorów, i niezamącanej pogody.

Po siedmioletnim pobycie wyjechał Böcklin z Rzymu. Pieniędzy na podróż dostarczyło mu sprzedanie obrazu „Pan w sitowiu" (w pierwszej formie), który nabyła pewna zamożna Niemka, skłoniona do tego przez przyjaciół malarza i chcąc wyrządzić tem łaskę biednemu, choć niezbyt wybitnemu malarzowi. Wczesnym rankiem — jak opisuje jeden ze świadków naocznych — wyjechała rodzina Böcklina z Rzymu; on sam siedział na koźle, trzymając na rękach jedne ze swych dzieci, wewnątrz wozu znajdowała się smutna żona jego z innemi dziećmi, a naokoło powozu stali wierni przyjaciele artysty Begas, Feuerbach, Allgeyer, pełni goryczy, że muszą żegnać genialnego druha i puszczać go w niepewną drogę. Ale ubóstwo artysty miało już potrwać niedługo i ustąpić miejsca szczęśliwszym chwilom.

Böcklin podążył do Monachium. Tam powstała druga wersya „Pana w sitowiu", stanowiąca pierwszą wielką inkarnacyę jego niepospolitych dążności artystycznych; obraz ten wystawiony w Monachium w r. 1857 wywołał kolosalne wrażenie. Pinakoteka monachijska zakupiła go i tem wyratowała autora od ostatniej nędzy. Uderzała w tym obrazie wszystkich znawców niesłychana prawda w przedstawieniu kolorytu powietrza i światła, oraz dziwna naturalność i siła rzeczywistości w postaci bożka Pana, drzemiącego w sitowiu. Odczuwali też oni jasno, że zapowiada się tu nowy a potężny talent, powołany do dokonania wielkich jeszcze rzeczy.

Zdobywszy tym obrazem sławę, otrzymał Böcklin profesurę w Wejmarze, gdzie W. ks. Karol Aleksander pragnął odświeżyć świetną tradycyę tych Aten niemieckich i gromadził około siebie cały szereg wybitnych muzyków i malarzy.

Na tem kończy się w rozwoju Böcklina okres niepewnego błądzenia i nieporadnych prób, i budzi się w nim wielki artysta, świadomy celów i niebywały władca środków technicznych. Liczył on wtedy trzydzieści parę lat.—Trudno dać w krótkich słowach wyobrażenie o kolosalnem bogactwie późniejszej twórczości Böcklinowskiej, o tej skali najróżnorodniejszych nastrojów, jakie w jego dziełach się mieszczą, o szalonej, fenomenalnej intensywności, z jaką one działają na widza, o głębokości refleksyi, jaka w obrazach tych jest ucieleśniona, o tej pełni życia zmysłowego, fantastycznego, intelektualnego i uczuciowego, która znajduje w nich wyraz tak piękny, że mało dzieł sztuki wytrzymać może z niemi porównanie. Znawcy podzielili tę żywiołowo obfitą twórczość na fazy, które pozwalają łatwiej w niej się oryentować; ale ani taki podział, ani nawet szczegółowe omówienie wszystkich obrazów Böcklina, nie może dać należytego pojęcia o skarbach uczucia, wyobraźni i talentu, jakie się w nich mieszczą. Nieodzownem jest studyowanie oryginałów, i głębokie przejmowanie się nimi; dopiero wówczas zarówno zachwyty entuzyastów, jako też uwagi znawców nabierają dla nas treści realnej i mogą być należycie zrozumiane. Aby jednak dać czytelnikom jakie takie pojęcie o niesłychanej różnorodności i głębokości pomysłów Böcklina i rozległości tej skali nastrojów, które rozlane są w jego dziełach, scharakteryzujemy pokrótce niektóre z najwybitniejszych jego obrazów.

W roku 1860 powstał dziwny i znamienny dla twórczości Böcklina obraz: „Pan przestrasza pasterza". Oto, jaką sytuacyę artysta nam przedstawia: Jesteśmy w Abruzzach; w ciszy południa odezwał się jakiś huk niewytłómaczony — może osunął się kamień i stoczył się w przepaść lub coś podobnego. W na-wpół przytomnym, ciężko myślącym pastuchu budzi ten huk drzemiące w nim zabobonne wyobrażenia i wywołuje jak w każdym nieodrodnem dziecięciu natury, lęk przed niepojętem tętnem przyrody. Przerażony spogląda wokół; zdaje mu się, że jeden z szczytów skalnych poruszył się i fantazya jego wnet widzi w tym szczycie śmiejącą się twarz bożka Pana, którego widok przynosi nieszczęście. W dzikiem przerażeniu biedak ucieka, wywijając dużą swą flaszką jakby na obronę, a nie oglądając się wcale na kozy, które biegną za nim.

Tak więc Böcklin, jeżeli sięga po tematy mitologiczne, to nie widzi w nich rzeczy gotowej i zrozumiałej, którą należy tylko dobrze uzmysłowić, lecz odtwarza ów pierwotny stan duszy ludzkiej, w której wyobrażenia mitologiczne się rodziły, przedstawia więc tę najbardziej interesującą we wszystkich objawach fazę, którą terminem zapożyczonym z chemii nazwać można „status nascendi", tj. fazę owej wielkiej siły twórczej, jaką miały umysły i serca ludzkie w owych pierwotnych dziejach ludzkości, kiedy mitologia dopiero powstawała.

Wspomnieliśmy wyżej o tem, jak olbrzymią jest skala nastrojów, które Böcklin w swych obrazach utrwala. Aby się o tem przekonać, wystarczy zestawić takie dwa obrazy, jak „Willa nad morzem" i „Bachanalie". Co za przepaść między jednym a drugim! W „Willi nad morzem" wyrażona jest tęsknota tak głęboka, że trudno sobie prawie wyobrazić, aby jakiś cel ziemski mógł ją wywoływać, i wytwarza się w nas coś z odwiecznej tęsknoty do czegoś po za tym światem,— zaś w „Bachanalii" szał pijacki taki pełen groteskowego humoru i z taką niebywałą siłą odtworzony, że wierzyć się poprostu nie chce, iż jeden i ten sam człowiek mógł oba te obrazy w swej duszy wypieścić.

Nieporównanie ponury i groźny jest obraz „Jazda śmierci": jaskrawy blask słońca pada z gęstych chmur na jesienne kolory drzew, szamotanych burzą i fantastycznie oświetla zwaliska zamku nad rozhukanem morzem. Wśród tego piekielnego koncertu nadjeżdża cichutko na koniu śmierć, wychylająca się z za krzaka.

W obrazie tym bądź co bądź groza wywołana a przynajmniej potęgowana jest widmem śmierci, t. z. temi asocyacyami wyobrażeń, które w każdym z nas myśl o śmierci obudza. Że jednak i bez takiej pomocy Böcklin umie wytworzyć nastrój nieskończenie ponury, to okazuje się z przepięknego obrazu jego „Ruina nad morzem", jednego z najgenialniejszych jego utworów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedstawiają obraz. Niedawno ogłoszono urzędową statystykę o zmniejszaniu się liczby dusz katolickich w niektórych parafiach. Przekonaliśmy się więc, że w niejednej parafii liczba dusz katolickich zmniejszyła się o przeszło 50 proc. Z dotychczasowych spisów wykazuje się, że w katolickich parafiach braknie przeszło 7000 dusz. To są skutki działalności komisyi kolonizacyjnej. Nie można się przeto dziwić, gdy mówimy, że komisya kolonizacyjna germanizuje i protestantyzuje. Nie należy przynamniej temu zaprzeczać!

Atoli przedewszystkiem wskazać winienem na artykuł 24 ustęp 2 konstytucyi pruskiej i stwierdzić pokrzywdzenie nauczycielstwa kościelnego. Kierownictwo nauką religii w szkole ludowej ma się sprawować wedle konstytucyi za zgodą stowarzyszeń religijnych, a jednak pomimo protestu naszego duchowieństwa zaprowadzono u nas naukę religii w szkole ludowej w języku niemieckim, chociaż dzieci nie mogą korzystać należycie z niemieckiej nauki religii.

Teraz przychodzę do przypadków, dotyczących zastosowania przepisów ustawy dla Rzeszy niemieckiej o zapisywaniu nazwisk w rejestrach urzędu stanu cywilnego. Winienem wskazać na to, że parlament przy omawianiu kodeksu cywilnego na mój wniosek przyjął autentyczną interpretacyę odnośnych przepisów, iż polskie nazwiska należy w rejestrach urzędu stanu cywilnego tak zapisywać, jak one brzmią w ustach ludu, a więc z właściwą polskiemu językowi końcówką „ska“, jeżeli nazwisko męskie kończy się na „ski“.

Stwierdzam to z radością, że wówczas wszystkie stronnictwa były zgodne w tej sprawie; cała komisya parlamentarna uznała moje zapatrywania za słuszne, jak to podniósł w swoim referacie pan kolega Bachem. Ale winienem i to podnieść z uznaniem, że reprezentanci rządów związkowych w tem pojęciu rzeczy zgadzali się z Izbą; pan kolega Bachem mógł w protokole stwierdzić, że w odnośnem zapatrywaniu panowała zupełna jednomyślność wśród wszystkich członków parlamentu w komisyi i wśród członków wysokiej Rady związkowej. Tymczasem królewski rząd pruski wydał po prostu rozporządzenie, w którem powiada prawie dosłownie: „O autentyczną interpretacyę parlamentu wraz z Radą związkową nie potrzeba się troszczyć“. Przeczytam tu tylko poniższe zdanie z tej instrukcyi: „Co się tyczy nazwisk, kończących się na „ski“, zaniechać zamienienia tej zgłoski na „ska“, przy nazwiskach żon i córek w zapisach urzędu stanu cywilnego“. A więc gdy parlament powiedział, że trzeba zmieniać końcówkę — rząd powiedział, że tego nie należy czynić.

Także przy zapisywaniu imion polskich robi się największe trudności, i przytem zachodzą niekiedy śmieszne konsekwencye. W Stirum n. p. żądano zapisu polskiego imienia „Salomea“. Urzędnik nie chciał zapisać tego imienia i powiedział: „Imienia „Salomea“ nie ma w języku niemieckim“; ale chciał zapisać „Salomona“.

Przy tej sposobności chcę wskazać dziwny nowy sposób, na jaki wpadł rząd. Tego sposobu używa się naturalnie tylko, gdy chodzi o biednych ludzi. Konduktor lokomotywy Szmytkiewicz żądał zapisu nowonarodzonego syna. Burmistrz powiedział mu, że rząd chce, aby zawsze skracano nazwiska, więc radzi mu, aby skreślił „kiewicz“ przy nazwisku i pisał je po prostu „Schmidt“. Szmytkiewicz nie usłuchał tej rady. Po kilku tygodniach wezwano go na policyę i powiedziano mu: „Rejencya oświadcza, że pan jesteś Schmidtem i nadal Schmidtem masz się nazywać; jeżeli pan dziś się nie zgodzisz na to, otrzymasz mandat karny na 50 mk“.

Podobne zmiany nazwisk osobliwie są pożądane przez rząd. Niedawno pruscy ministrowie ogłosili rozporządzenie, w którem powiadają: „Jeżeli kto swoje polskie nazwisko zamieni na niemieckie, nie potrzebuje opłacać stempla“. Dziwię się, jak mógł wpaść na taką ideę rząd monarchiczny, który powinien zawsze bronić tego, co jest uświęcone historyą.

Teraz przystępuję do sprawy polskich redaktorów. Główną sprawę, t. j. okucie w kajdany pana Hoffmanna już omawiano w tej Izbie. Pod tym względem, po wydaniu przez pruskiego ministra spraw wewnętrznych rozporządzenia, zakazującego w podobnym wypadku kucia w kajdany, mogę zapewne się ograniczyć na wyrażeniu nadziei, że przy transportowaniu redaktorów nie zdarzy się nic podobnego. Ale traktowanie redaktorów w obrębie murów więziennych jest tego rodzaju, że należy je omówić. Redaktorowi Korfantemu kazano w więzieniu poznańskiem w wilgotnym sklepie fabrykować pudełka z zupełnie prostymi zbrodniarzami. Gdy przyszedł do Wronek, dyrektor więzienia traktował go jako niedojrzałego młodzika i powiedział do niego: „Pan jesteś jeszcze zbyt niedojrzały, aby wydawać sąd w sprawach publicznych“. Gdy się zgłosił z prośbą, aby mógł sam sobie obrać pracę, odpowiedział mu inspektor: „Milcz pan, rób w celi porządek, nic nie mów, inaczej wpakujemy cię do aresztu!“ Ubrano go w odzież więzienną i ostrzyżono mu krótko włosy, jak zupełnie zwykłemu skazańcowi w domu karnym.

Teraz przychodzę do władz wojskowych. Winienem powiedzieć, że nasz stosunek do władz wojskowych był długo dość dobry. Władze wojskowe uznawały, że Polacy są dobrymi żołnierzami. Wielu z nas, mianowicie z lepszych stanów, zgłaszało się do ochotniczej służby wojskowej i bardzo chętnie jako oficerowie wstępowali do armii. Dlatego mogę powiedzieć, że administracya wojskowa była z nami na względnie dobrej stopie. Nagle, jak piorun z pogodnego nieba nadeszła wiadomość o pozbawieniu skazanych w procesie toruńskim uprawnienia do odbywania jednorocznej służby wojskowej. To postępowanie władzy wojskowej uważam za przeciwne prawu. W § 93 ordynacyi wojskowej, powiedziano: „Tracą uprawnienie do odbywania jednorocznej służby wojskowej, wskutek decyzyi władzy asenterunkowej, ci, których po udzieleniu im tego uprawnienia skazano za czyn karygodny, za który, gdyby go popełnili w czasie służby aktywnej, zdegradowanoby ich do drugiej klasy stanu żołnierskiego“. Do tej drugiej klasy zaś degradują tylko za podłe zbrodnie, jak ponowną kradzież, rabunek, wymuszanie, fałszowanie dokumentów itd. Należenie do tajnych związków nie uprawnia do degradacyi do drugiej klasy stanu żołnierskiego. Uprawnienia do odbywania jednorocznej służby nie należało przeto pozbawiać za skazanie w procesie toruńskim na trzy tygodnie więzienia, ponieważ ten czyn karygodny nie mógłby spowodować degradacyi do drugiej klasy stanu żołnierskiego. Władze asenterunkowe widocznie to uczuwały, że ten paragraf sprzeciwia się pozbawieniu tego uprawnienia, dlatego komisya asenterunkowa trzeciej instancyi uzasadniła owo rozporządzenie tem, że władza asenterunkowa ma prawo i obowiązek pozbawiać uprawnienia, stosując się do intencyi paragrafów 93 i 94. Władza asenterunkowa przyznaje więc, że tu nie ma właściwie słusznego powodu do pozbawienia odnośnego uprawnienia, atoli powiada, że należy tu wnikać w intencyę przepisów. W tych przepisach powiedziano: „przy moralnej niegodności“, w paragrafie 93 w ustępie 2 jest mowa o „potrzebnej kwalifikacyi moralnej“.

Pytam się pana ministra i wszystkich panów w parlamencie, którzy znają ten proces, czy istotnie brakowało tym młodzieńcom moralnej kwalifikacyi. Skazano ich za to, że potajemnie uczyli się polskiej literatury i historyi, a uczyli się potajemnie dlatego, że władza szkolna im tego nie pozwoliła. Jeżeli uprawnienia do odbywania jednorocznej służby wojskowej nie pozbawia się młodzieńców, którzy w tajnych związkach oddawali się hulatyce i pijaństwu, nieczystości i niemoralności, to nie można powiedzieć, że stwierdzono brak moralnej kwalifikacyi tam, gdzie młodzież potajemnie zdobywała wiedzę i oświatę. Można raczej powiedzieć, że owi rodzice mogą być dumni z takich synów i że administracya wojskowa może być dumną z takich ochotników jednorocznych, którzy mają taki charakter, taki popęd do szukania wiedzy i prawdy, do badań naukowych.

Co się tyczy bojkotu, winienem powiedzieć, że władze wojskowe dotychczas okazywały pewną rycerskość, która na tem polegała, że nie walczono z bezbronnymi; ale teraz władze wojskowe prowadzą walkę przeciwko bezbronnym przemysłowcom, kupcom, restauratorom i rozmaitym innym ludziom. Przy dostawach już dawno usuwano Polaków od wszelkich kontraktów z wojskiem. Ale teraz nawet zniesiono dawniejsze kontrakty. Tak np. właściciel folwarku, Łuczyński z Kawiar pod Gnieznem przez długie lata wywoził mierzwę z koszar dragonów za 300 marek. Teraz mu naraz wypowiedziano i zwrócono się do Niemca, któremu płacą za tę samą czynność 700 marek. Szczegółowo pragnę zwrócić uwagę na to, że mianowicie w ostatnim czasie zastosowano osobliwy bojkot przeciwko polskim restauracyom. Gdy polscy restauratorzy użalali się, otrzymali odpowiedź, że administracya wojskowa nie ma obowiązku do podania prawdziwego powodu. Gdy się udano z zażaleniem do ministra wojny, dlaczego ich bojkotują, otrzymano drukowany formularz z odpowiedzią, że zażalenie przesłano niższym władzom do zbadania i powzięcia decyzyi.

Niedawno zakazano wojsku uczęszczania do przyzwoitej restauracyi, której właścicielem jest żołnierz, ozdobiony medalem za walkę w Chinach. Uczęszczania do najprzedniejszego hotelu w Poznaniu, do Bazaru, zakazano oficerom! Panowie czytaliście niedawno w gazetach o winiarni Robińskiego, której zwiedzania zakazano, gdy komendant miasta otrzymał od władzy policyjnej doniesienie, że ta winiarnia w dnie cesarskie nie była illuminowana. W rozmaitych koszarach wydano nawet zakaz kupowania wogóle u Polaków. W koszarach w Starogardzie jest bardzo praktyczne urządzenie w celu zastosowania bojkotu. Spisano tam wszystkich polskich kupców i przemysłowców. Taki spis musi mieć rekrut w swojej szafie i nauczyć go się na pamięć, aby wiedział dokładnie, do których sklepów nie powinien wstępować.

Ale dość już tych przykładów. Pragnę teraz kilka słów ogólnych powiedzieć:

Pragnę zwalczać teoryę germanizacyjną nietylko zasadami moralności, zwracaniem uwagi na ideały ludzkie, lecz przedłożę panom wprost praktyczne pytanie, które winien sobie przedłożyć każdy mąż stanu. Główna treść tego pytania jest ta: „Czy walka, zmierzająca ku wytępieniu polskiej narodowości ma widoki powodzenia lub nie?“ Winienem, opierając się na powadze pruskich ministrów, wskazać panom na to, że antypolska polityka rządu zrobiła fiasko i że polityka germanizacyjna jest bliska bankructwa. Datuje się ona od 100 lat, a w ostatnich 30 latach jest coraz intensywniejszą. Cóż panowie nią osiągnęliście? Jeszcze przed 30 laty ks. Bismark przemawiał z tego miejsca do polskiej frakcyi parlamentarnej: „Panowie nie macie za sobą ludu polskiego. Jesteście jedynie reprezentantami szlachty, duchowieństwa i inteligencyi, ale szerokie warstwy ludu pozostają w tyle i raczej nam sprzyjają“. Jeżeli wówczas ks. Bismark przynajmniej w pewnej części powiedział prawdę, to winienem panom przedłożyć pytanie: „Jak teraz rzecz się ma?“ Lud polski w ostatnich 30 latach ciężkiej walki eksterminacyjnej bezsprzecznie nie został złamany, lecz wzmocnił się pod każdym względem: pod względem ekonomicznym, pod względem finansowym, pod względem duchowym.

Ten fakt uznajemy nietylko my, lecz nawet pruscy ministrowie. Ale od męża stanu, jakim jest kanclerz Rzeszy, żądam, aby z tych niewątpliwych faktów wysnuł prawdziwe, logiczne konsekwencye. Żądam, aby to stwierdził: Jeżeli 30 lat tej polityki eksterminacyjnej doprowadziły do takich wyników, że polonizm nie osłabł, lecz się wzmocnił, to rząd Rzeszy powinien zaniechać tej polityki.

Ale, postępowanie rządu jest wprost niezrozumiałe; zachowuje się on pod tym względem jakoby gracz, który stawkę przegrał i ją dubluje. Rząd wyrzuciwszy ćwierć miliarda na komisyę kolonizacyjną, daje jej drugie ćwierć miliarda. Wobec tego mogę panów zapewnić: Na to jesteście za biedni, aby nas zgermanizować milionami. Na to potrzeba miliardów, a i tych nie starczy. A dlaczego lud polski robił takie postępy? Dlatego, że w tym czasie doznawał ucisku ze strony państwa pruskiego. Nie jestto więc skutek naszej agitacyi. Jestto zupełnie mylna dyagnoza. Lud polski nareszcie spostrzegł, że władze i sądy zwolna wypierają polski język, że dzieci polskie zmuszają do słuchania niemieckiego wykładu religii. Zbudziła się przeto dusza ludu polskiego w najniższych warstwach, zbudziła się i podniosła samowiedza ludu.

Ale także pod względem ekonomicznym wzmocniliśmy się i postąpiliśmy z własnej siły, i właśnie dlatego, że się oparliśmy na własnej sile, zwycięsko wytrwamy w walce, jaką nam narzucono. Bo nasi włościanie i mieszczanie są, jak to jeszcze raz powtarzam, przyzwyczajeni do podnoszenia się o własnej sile, podczas gdy Niemiec zawsze się ogląda na pomoc rządu i o tę pomoc woła. Na tem właśnie polega nasza siła, i rozważcie to sobie panowie, nim wydacie sąd ostateczny.

Ale nakoniec chciałbym na co innego zwrócić uwagę. Uciśniona niemczyzna woła ciągle o pieniądze. Czytajcie niemieckie gazety, a przekonacie się, że słusznie to twierdzę. Coraz to głośniej wołają one o pieniądze, a przytem wołają zawsze o nowe teatry, domy dla Towarzystw itd. To przypomina słynne czasy, gdy wołano: panem et circenses! Ale gdy takie wołanie się odzywa w państwie, to świadczy o wewnętrznej zgniliźnie.

Kiedy się wyczerpią pokłady węgla?

Wobec dzisiejszego rozwoju techniki produkcyjnej, mnożenia się fabryk i kolosalnych maszyn, które pochłaniają tysiące i tysiące tonn węgla, wobec wzrostu flot wojennych i handlowych wszystkich państw i krajów ziemi, spotykamy się coraz częściej z pytaniem: na jak długo wystarczą pokłady węgla kamiennego różnych krajów ziemi. Pytanie to tem więcej jest usprawiedliwione, że przy zwracaniu uwagi, przed każdym systematycznem zdjęciem geologicznem, na minerały użyteczne, odkrycie dzisiaj nowych tak obfitych pokładów węgla kamiennego, jak n. p. górno-szląskie lub w Pensylwanii, jest stanowczo wykluczone.

Na pytanie to co do Anglii próbował odpowiedzieć już przed laty 40 Hulb, w roku 1870 badała tam kwestyę tę osobna przez parlament wybrana komisya, w roku 1882 Greenwell, wszystkie te badania jednak różnią się niesłychanie co do rezultatów, co do prognozy czasu trwania angielskich pokładów węglowych, jakkolwiek uwzględniają możliwy wzrost produkcyi przemysłowej, a tem samem zapotrzebowania węgla.

W Niemczech, na podstawie badań zebranej w tym celu w r. 1890 ankiety, tudzież dat udzielonych ze wszystkich krajów europejskich i Ameryki północnej, próbował radzca górniczy Nasse już nie przepowiadać czas trwania pokładów węgla, ale tylko postawić prognozę rozwoju produkcyi węgla w różnych krajach. A mimo to i jego prognoza z powodu braku należytej statystyki produkcyi nie udała się. Co do trzech krajów europejskich n. p., w których ukształtowanie pokładów węglowych i stosunki eksploatowania są zupełnie podobne Belgii, Francyi północnej i południowej Anglii, prognoza produkcyi, postawiona przez Nassego, ziściła się tylko co do Belgii; w Anglii rzeczywistej eksploatacyi daleko było do przepowiadanej wysokości, we Francyi natomiast produkcya przeszła znacznie oczekiwaną cyfrę.

Wobec tej trudności oznaczenia absolutnego bogactwa pewnych pokładów węglowych, wobec trudności przewidzenia nawet stosunków produkcyi (eksploatacyi) węgla, próbuje profesor Frech z Wrocławia w ciekawym artykule, zamieszczonym w jednym z numerów czasopisma *Zeitschrift für Socialwissenschaft*, oznaczyć w inny sposób czas trwania pokładów węglowych różnych krajów ziemi.

Oznacza go mianowicie relatywnie, podając *maximum* możliwego trwania pewnych pokładów węgla i *minimum* tego trwania. Bierze pod uwagę i to, że pewien kraj, terytoryum państwa pewnego może zawierać kopalnie węgla o bardzo różnej wydatności i że na odwrót w wielkim jednolicie odbudowanym rewirze węglowym mogą mieć udział różne państwa, tak np. górno-szląskie pokłady węgla sięgają do Austryi i Królestwa Polskiego, podczas gdy kraje austryackie koło Sudetów mają aż trzy typy pól węglowych, całkiem różne pod względem wydatności.

Nie wdając się w szczegółowe daty, które prof. Frech przytacza, podamy tylko ostateczne rezultaty, do których dochodzi:

Najmniej obfitymi co do węgla, zdaniem profesora Frecha, są w Europie rewiry węglowe środkowej Francyi, Czech środkowych, Saksonii i północno-angielskie (Durham, Northumberland), tę całą grupę pól węglowych można eksploatować, jego zdaniem, jeszcze z jakie 100 do 200 lat, naturalnie jedne dłużej, drugie krócej, tak np. niektóre pokłady węgla saskie są już prawie wyczerpane.

Zasobniejszemi w węgiel kamienny od tej pierwszej grupy są inne kopalnie angielskie (mogą trwać 250 do 350 lat); rewiry w Waldenburg Schatzlar (mogą trwać 200 do 300 lat) wreszcie rewiry północno-francuzkie (trwanie 350 do 400). Ogółem cała ta grupa rewirów węglowych może być eksploatowaną przez 200 do 350 lat jeszcze.

Jeszcze korzystniej przedstawia się trzecia grupa rewirów węglowych Europy, dla której prof. Frech naznacza prawdopodobny czas trwania na 600 do 800 lat. Należą tu pola węglowe w Saarbrücken, Belgii, około Akwizgranu i Westfalskie.

Największą zasobność pokładów węglowych, a więc najdłuższy czas trwania przypisuje prof. Frech kopalniom Górno-Szląskim i ich rozgałęzieniom wschodnim w Królestwie Polskiem i południowym na Morawach. Ta grupa pól węglowych Europy może wystarczyć na więcej jak 1.000 lat.

Końcowym rezultatem, do którego dochodzi prof. Frech, jest, że Niemcy są, co do zasobu węgla kamiennego, krajem w Europie, który stoi na pierwszem miejscu. Przewyższają je tylko, jeżeli weźmiemy pod uwagę całą ziemię: Ameryka północna i Chiny.

Stany Zjednoczone Ameryki, które produkują rocznie około 180 milionów tonn metrycznych węgla, mają zapas pokładów węglowych obliczany na 673 miliardów tonn, to też biorąc pod uwagę nawet bardzo silny przyrost ludności, dochodzimy do rezultatu, że zapas ten wystarczy jeszcze na jakie 640 lat. Chiny zaś przedstawiają największe na całej ziemi pokłady węgla, tak, że wszyscy traktujący tę kwestyę pisarze uważają Chiny za kraj węglowy przyszłości. Gdy po jakim tysiącu lat — powiada prof. Frech — Europa i Ameryka północna już zużyją swe zapasy węgla, jeszcze będą węgle z okolic Pekinu i Schansi stanowić centralny zapas dla przemysłu całego świata... Zasobność kraju w węgiel ma znaczenie nietylko ekonomiczne, ułatwia niesłychanie rozwój wielkiego przemysłu i komunikacyi, jak to właśnie widzimy na Anglii, a obecnie coraz więcej na Niemczech i Ameryce północnej; ale ma też i znaczenie polityczne, a mianowicie decyduje o całej sile marynarki wojennej, a temsamem o potędze na morzu pewnego państwa. Flota wojenna, która nie ma znacznych składów węgla, jest niezdolna do akcyi.

I tak przed paru laty spóźnioną akcyę krzyżowników hiszpańskich na Kubie należy nie czemu innemu przypisać, tylko brakowi węgla, którego nie ma na iberyjskim półwyspie i który Hiszpania musiała sprowadzać zz agranicy. Względna szczupłość zapasów węgla kamiennego Anglii, które, jak wyżej wspomnieliśmy, starczyć mogą tylko na 200—350 lat, zagraża w dalekiej przyszłości całemu angielskiemu przemysłowi i panowaniu Anglii nad morzami. Trzeba zważyć, że żadna z angielskich kolonij, ani Kanada, ani Nowa Walia południowa, ani Indye Wschodnie nie mają węgla ponad własne potrzeby i eksportować go nie mogłyby. Jeszcze niekorzystniejsze są widoki dla potęgi morskiej Japonii. Węgiel japoński co do wartości palnej odpowiada europejskiemu węglowi brunatnemu i jest go nie dużo. To też przy dłużej trwającej wojnie morskiej flota japońska, gdyby jej odcięto dowóz węgla kamiennego skądinąd, znalazłaby się w fatalnem położeniu.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Niedorzeczny wymysł dzienników ruskich. Ze strony kompetentnej jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że zupełnie bezzasadną i zmyśloną jest wiadomość ruskich dzienników, jakoby X. arcybiskup Bilczewski podczas ostatniego pobytu w Wiedniu czynił starania o uzyskanie zezwolenia na zaciągnięcie na dobra arcybiskupie kilkumilionowej pożyczki na cele kolonizacyi Rusi Mazurami.

Biuletyn o stanie zdrowia metropolity X. Szeptyckiego, dziś wydany, opiewa:

„Jakkolwiek lekka gorączka się utrzymuje, przecież stan ogólny z każdym dniem się polepsza. Chory przyjmuje pokarmy z coraz większym apetytem. Sprawami dyecezyi wcale się nie zajmuje.
Dr. Wieckowski“.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, nadał adjunktowi sądowemu Mieczysławowi Siebauerowi posadę adjunkta w Wiśniczu i zamianował auskultanta Kazimierza Kamienieckiego adjunktem w Wiśniczu.

List pasterski wydał X. kardynał Puzyna do duchowieństwa i wiernych dyecezyi, podnoszący znaczenie Najśw. Sakramentu i zachęcający do wpisywania się do arcybractwa Najświętszego Sakramentu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 11 b. m. Prof. Uniw. Dr. B. Radziszewski: Z chemii metali (z doświadcz.). Długosza 6. Początek o godzinie 7.

Abgar-Sołtan, znany i wysoko ceniony nasz powieściopisarz, ma się — jak donoszą nam z Podola — coraz gorzej. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że uległ on przypadkowi na stacyi w Korościatynie. Gdy szedł w nocy do pociągu, aby wsiąść do wagonu, wpadł w jakiś rów głęboki i pokaleczył się mocno. Nadto, spadając z wielkiej wysokości, musiał doznać wstrząśnienia mózgu. Tem tylko wytłómaczyć sobie można to, że chociaż wypadek stał się przed kilku tygodniami, ma on dotąd silną gorączkę, zupełną bezsenność i przeważnie jest nieprzytomny.

Jubileusz papieski we Lwowie. Celem zastanowienia się nad sposobem jak najgodniejszego uczczenia ćwierćwiekowej rocznicy wstąpienia Ojca św. Leona XIII. na tron papieski, odbyło się wczoraj wieczorem poufne posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta dr. Małachowskiego, a przy udziale samych radnych katolickich. Obrady na temat powyższy były bardzo ożywione, a ostatecznie wybrano komisyę programową, złożoną z prezydyum, oraz pp. Bardasza, Drekslera, Ihnatowicza, Makowicza, Markiewicza, Pawlewskiego, Riedla, Roszkowskiego, Rutowskiego, Rydygiera, Śliwińskiego i Walichiewicza, która ma na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawić szczegółowy program obchodu jubileuszu papieskiego w naszem mieście. Na tem samem posiedzeniu przedłoży prezydent adres, który Rada miejska wyśle do Ojca św. Obchód jubileuszowy odbędzie się dnia 21-go lutego br. w formie poranku uroczystego i obejmować ma: nabożeństwo solenne w kościele, przemówienie prezydenta miasta, odczyt i odśpiewanie kantaty.

Z Filharmonii. Jan Kubelik przybywa dzisiaj do naszego miasta i przedstawi się w czwartkowym wielkim koncercie filharmonicznym po raz pierwszy publiczności lwowskiej. Wobec ogromnego rozgłosu, jaki sobie ten wielki artysta-skrzypek na obu półkulach pozyskał, nie dziw, że tak koncert czwartkowy, jak i następny sobotni, obudziły wśród publiczności naszej niezwykłe, a łatwo zrozumiałe zainteresowanie, o którem świadczy zresztą najlepiej fakt, iż w dniu wczorajszym sprzedała kasa Filharmonii kilkaset biletów na koncert czwartkowy.

Raut tucholański. Doroczny raut na dochód kolejowej kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w salonach recepcyjnych dyrekcyi kolejowej dnia 7 marca br. W koncercie na tym raucie, którego częścią artystyczną zajmuje się p. St. Meliński, weźmie udział między innymi Henryk Melcer. Szczegółowy program i listę wybitnych artystów, grupujących się około osoby znakomitego pianisty i kompozytora, ogłosimy później.

Wypadek na polowaniu. W *Czasie* czytamy: W sobotę, dnia 7 bm., odbywało się polowanie na dziki u Antoniego hr. Wodzickiego w Porębie Wielkiej przy udziale myśliwych: Stanisława hr. Wodzickiego, Adamów hr. Starzeńskich, Edwarda hr. Starzeńskiego, starosty podgórskiego, i Edwarda hr. Mycielskiego. Około godz. 12, ścigane przez psy, wyszły dwa odyńce na stanowisko, zajmowane przez hr. Edwarda Starzeńskiego, który dał celny strzał z karabinu repetierowskiego Mausera i zabił jednego odyńca. W czasie strzału eksplodowała część naboju z magazynu i cofnęła mechaniczne zamknięcie. Zamknięcie to złamało i poszarpało hr. Edwardowi Starzeńskiemu wielki palec u prawej ręki. Ziarna prochu osmaliły hr. Starzeńskiemu twarz, szczególniej około oczu, a odłamki łuski naboju pokaleczyły ją do krwi; szczęśliwym zbiegiem, oczy nie doznały skaleczenia. Zalanemu krwią myśliwemu pośpieszył z pierwszą pomocą dr. Rutkowski. Po opatrzeniu twarzy i ręki odwieziono hr. Starzeńskiego do Podgórza, gdzie dalej zajęli się nim lekarze. Wykonano zabiegi chirurgiczne około palca; jak się okazało, twarz jest poparzona i pokaleczona, tak, że chory jakiś czas musi pozostać w mieszkaniu. Na wiadomość o wypadku wiele osób odwiedziło wczoraj hr. Starzeńskiego.

Modernistyczny dyrektor teatru. Z Petersburga donoszą, że p. Bolesławski, przedsiębiorca teatralny, bawiący teraz ze swoją trupą w stolicy nadnewskiej, powierzył dyrekcyę tej trupy p. Stanisławowi Przybyszewskiemu. Jeden z modernistów, zachwycony tą nominacyą Przybyszewskiego na dyrektora teatru, pisze dosłownie jak następuje: „Danym będzie najpierw „Ahasver“ Gabryeli Zapolskiej, poczem nastąpi cykl utworów Przybyszewskiego. Oddanie całej trupy dramatycznej pod wyłączne kierownictwo pisarza scenicznego ma na celu stworzenie, bodaj w zawiązku, wzorowego teatru polskiego“.

„Wzorowy teatr polski“, to będzie zatem taki teatr, w którym wystawiane będą dzieła Przybyszewskiego i najbardziej erotyczna ze wszystkich sztuka p. Zapolskiej. Dobre tedy wyobrażenie o dramatopisarstwie polskiem powezmą z tego teatru nasi rodacy, mieszkający w Petersburgu.

W sprawie teatru miejskiego. Po długich wyczekiwaniach otrzymała nareszcie miejska komisya teatralna od p. Tadeusza Pawlikowskiego piśmiennie sformułowane warunki, pod którymi byłby skłonny prowadzić dalej teatr miejski. Warunków tych nie znamy, trudno więc wydać o nich jakiekolwiek zdanie; wiadomo tylko, że na skutek nadesłanego listu zwołał prezydent dr. Małachowski na wczoraj w południe posiedzenie komisyi, na którem, po długiej dyskusyi, wybrano subkomisyę, polecając jej rozpatrzenie podanych przez p. Pawlikowskiego warunków dalszej dzierżawy teatru miejskiego i przedłożenie następnie odpowiednich wniosków w tej sprawie komisyi budżetowej. Wobec tego, iż narady komisyi teatralnej były poufne, więc co najmniej za przedwczesną uważać należy opinię jednego z pism porannych, iż w łonie tej komisyi panuje jednomyślna tendencya, ażeby warunki p. Pawlikowskiego w zupełności uwzględnić. Zresztą sama komisya nie może w tej mierze decydująco rozstrzygać, rzecz bowiem musi wejść na pełną radę, a tam wystąpią na jaw niezawodnie odmienne zapatrywania, zwłaszcza, że w łonie Rady miejskiej, o ile nam wiadomo, panuje przeważnie niezadowolenie z teraźniejszego teatru.

Sprawa księżnej Luizy. *Fremdenblatt* donosi, że na postanowienie księżnej Luizy zerwania z Gironem wpłynęła interwencya Papieża. Proszono mianowicie Ojca św., aby skłonił następczynię tronu do tego kroku. Papież wysłał rzeczywiście swego pełnomocnika do ks. Luizy, która wówczas bawiła w Mentonie, i za jego pośrednictwem radził jej, aby opuściła Girona i przyjęła warunki, postawione przez dwór saski, oraz by przynajmniej do zakończenia procesu przebywała w spokojnem ustroniu. Słowa Papieża odniosły pomyślny skutek, tembardziej, że następczyni tronu dowiedziała się równocześnie o chorobie swego syna, ks. Fryderyka Chrystyana i poczęła poznawać prawdziwy charakter Girona.

Zapewniają, że brat księżnej Ludwiki, Leopold Wölfling, nie wpływał i nie wpływa na postępowanie siostry. Księżna Luiza czuje się podobno zadowoloną w sanatoryum w Maiterie, w którem zamieszkała. Zajmuje ona willę, należącą do zakładu. Służącą, która towarzyszyła księżnie do Mentony, oddalono.

Teatr ludowy. Od lat dwóch istnieje w naszem mieście Teatr ludowy. Powstały z dawnego „Teatru miłośników sceny“, postawił sobie za zadanie dostarczanie warstwom uboższym duchowej a godziwej rozrywki i zadanie to spełnia wśród najniepomyślniejszych wprawdzie warunków — takich, jak np. brak sali odpowiedniej, skromne zasoby materyalne i t. p. — ale z wiarą, że z czasem wszystkie przeszkody przezwycięży i stanie się tem, czem być pragnie: teatrem dla tych, którym się także pokarm duchowy należy, lecz których środki materyalne nie pozwalają na czerpanie tego pokarmu z teatru wielkiego, z powodu zbyt wysokich cen wstępu prawie zupełnie dla nich zamkniętego. Czy i o ile nasza scena ludowa jest do spełnienia takiego zadania ukwalifikowana, dowodzi najlepiej zainteresowanie się nią szerokich warstw pracujących, dowodzi także kierunek jej repertuaru. Wychodząc mianowicie z założenia, że scena, przemawiająca do dusz i umysłów bezpośrednio, bo za pomocą słowa żywego, może oddziaływać równie dobrze w kierunku dodatnim, jak i ujemnym, Teatr ludowy z góry wykreślił ze swojego repertuaru wszystko, co, zamiast lekarstwa, niesie truciznę, co, zamiast budzić uczucia szlachetne, rozbudza niskie instynkty i namiętności, zamiast podnosić moralność, obniża jej poziom. Tem też się tłómaczy, że Teatr ludowy, obok sztuk ludowych i mieszczańskich, wystawia także utwory patryotyczne, przypominając również od czasu do czasu celniejsze dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Blizińskiego, Bałuckiego i t. p. Wogóle na scenę Teatru ludowego mają wstęp tylko te dzieła, z których płynie myśl zdrowa i uczciwa, które nie pozostawiają nigdy słuchacza w wątpliwości co do tego, co dobre, a co złe. Wymagania te stawia się zarówno wobec sztuk obcych, jak i sztuk rodzimych, co świadczy najlepiej, jak pojmuje swoje zadanie lwowski Teatr ludowy. Pod tym względem nic mu dzisiaj zarzucić nie można, a jeżeli może były z początku w tej mierze pewne niewłaściwości, to dzisiaj ni śladu już z nich nie ma.

Także i pod innym względem spełnia Teatr ludowy z korzyścią i powodzeniem swoje zadanie. Oto daje on młodym, stawiającym dopiero pierwsze kroki na deskach scenicznych adeptom sztuki aktorskiej możność do praktycznego kształcenia się w obranym zawodzie, a że skutki są — dowodem fakt, iż z grona jego pracowników wyszło kilka nieposlednich talentów, które dzisiaj na scenach innych z ogólnem uznaniem pracują. Sama scena poznańska posiada obecnie pięć dawniejszych sił z Teatru ludowego, a mianowicie: Andruszewskiego, Dobrzańskiego, Ryszkowskiego, Zeidlera i Grabowską, a na scenie lwowskiej pracuje ich dwoje: Okoński i Sławińska. Wszyscy oni na deskach Teatru ludowego rozpoczynali swoją karyerę, a że okres ten bez korzyści dla ich talentów nie był, o tem świadczy najwymowniej fakt powyżej zaznaczony.

I w obecnym składzie personalu Teatru ludowego znajduje się kilka sił takich, które niebawem zapewne staną się dla każdej sceny wielkiej co najmniej pożądanym nabytkiem.

Pierwsze wśród nich miejsce zajmuje bezsprzecznie panna Orska. Talent to aktorski tak wybitny, iż pojąć doprawdy trudno, że wobec zatrważającego braku na scenach polskich istotnych talentów aktorskich kobiecych, oczywiście młodszych, nie postarano się jeszcze dotychczas o pozyskanie jej dla którego z naszych teatrów wielkich. A przecież, jeżeli już nie sam talent, to inna zaleta powinnaby uczynić ją dla każdej sceny nie pożądaną, ale wprost konieczną. Zaleta ta — to pewnego rodzaju wszechstronność talentu panny Orskiej, która jej pozwala czuć się w swoim żywiole zarówno na koturnie tragicznym, jak w salonie, w rolach chłopskich, a nawet.. nawet w rolach śpiewnych. A to zaleta bardzo rzadka, zwłaszcza, gdy się zważy, że panna Orska każdą rolę potrafi odtworzyć bez zarzutu, tak, iż zawsze się z nią na pojęcie i przeprowadzenie danej roli zgodzić można. Ponadto ma ona także inną dużą zaletę, a jest nią — miara artystyczna, utrzymanie się zawsze w granicach przepisanych pięknem, oraz zadziwiająca doprawdy naturalność i prostota. Nic w niej pozy, nic sztuczności, nic teatralności, ani śladu do tego gonienia za łatwymi efektami. Gdyby już nie co innego, to to samo pasuje pannę Orską na artystkę wybitnego znaczenia.

Obok niej wyrabia się na scenie Teatru ludowego kilka sił innych, nie licząc tych, które

przybyły do Lwowa ze scen innych, co do których więc trudno wyrazić opinię, o ile potrafiły się wyrobić i czy wykazują jaki postęp. Chodzi nam o siły początkujące i wyrabiające się dopiero. Należą do nich, przed wszystkimi innymi, pp. Miarczyński i Wesołowski. Mają oni obaj zdolności sceniczne niezaprzeczone, i to w kierunku ściśle charakterystycznym, lecz niestety, brak im jednej rzeczy, bez której aktora, zwłaszcza dzisiaj, wyobrazić sobie trudno, a mianowicie — należytego wykształcenia. Spodziewać się jednak należy, że w interesie swojego talentu z czasem i to zdobędą. Z sił, które pracowały już na innych scenach, zwracają na siebie uwagę zwłaszcza: pani Sumperowa, oraz pp. Preisner i Solnicki. Pierwsza reprezentuje godnie na scenie Teatru ludowego wydział ról matek, grając także z powodzeniem role charakterystyczne, tamci dwaj zaś pracują: pierwszy w wydziale ról charakterystyczno-komicznych, a ostatni w zakresie ról amantów, ale tylko takich, gdzie szarża nie razi.

Oprócz sił zawodowych, których jest na scenie Teatru ludowego dziewięć, są jeszcze amatorzy. Prym wśród nich dzierży p. Pilarski, obdarzony istotnym talentem aktorskim, a przytem bardzo pracowity i z rzadkiem zamiłowaniem poświęcający się tej scenie, która właściwie jemu tylko swoje powstanie zawdzięcza. Z innych amatorów duże czyni postępy p. Zygmuntowicz, oraz p. Mikulski. Co się jednak tyczy siły talentu, to pierwszy znacznie przewyższa tego ostatniego.

Ogółem biorąc, w składzie pracowników Teatru ludowego znajduje się niemała liczba sił takich, które staną się w niedalekiej już może przyszłości prawdziwie cennymi dla każdej sceny nabytkami. W każdym razie, sądząc z dotychczasowego plonu Teatru ludowego w kierunku wyrabiania talentów początkujących to przyznać trzeba, że jest on w tej mierze szkołą dobrą, a to, wobec braku szkół dramatycznych u nas, duża jego zasługa, której lekceważyć nie należy.

Pożar. Z Kut donoszą: W niedzielę popołudniu wybuchł tu groźny pożar. Spłonęło 370 budynków prywatnych, urząd gminny i szkoła żeńska. Szkoda wynosi około 700.000 koron. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Dla pogorzelców w Kutach przesłało prezydyum Namiestnictwa 2000 koron tytułem doraźnej pomocy.

Smutny fakt. Właściciel dóbr ziemskich Prądy pod Bydgoszczą w Poznańskiem, Karol Majewski, zmienił rodowe swoje nazwisko polskie na — niemieckie Meinhard.

Trzeci koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się z niezmienionym programem we środę 11-go lutego o godz. 7½ wieczorem w sali Domu narodnego.

Teatr ludowy powtarza jeszcze raz w sobotę dnia 14 b. m. „Knajpę" Z. Parviego, cieszącą się olbrzymiem powodzeniem. W niedzielę dnia 15 bm. o godz. ½4 po poł. „Małka Schwarzenkopf" G. Zapolskiej Janowskiej, wieczorem po raz pierwszy „Karpaccy górale" sztuka w 3 aktach Józefa Korzeniowskiego.

Znamienny zwrot. W Operze komicznej w Paryżu wystawiono tymi dniami nową operę p. t. „Karmelitanka", do której libretto napisał p. Catulle Mendéz, izraelita, a muzykę nieznany dotąd kompozytor Hahn. Opera ta osnuta jest na tle historyi panny de la Valliére, która — jak wiadomo — znalazła wreszcie w klasztorze przytułek dla swego sumienia, czy dla swych rozczarowań. Wskutek tego ostatni akt opery zawierał scenę obłóczyn. Podobno nawet scena ta była wolna od najmniejszej czykany z religii katolickiej, a jednak w tej Francyi, w której pod wpływem prześladowań religijnych tak silnie zaczyna się budzić teraz życie i sumienie religijne, scenę tę uznano za świętokradztwo, za nieposzanowanie obrządku religijnego i zażądano tak kategorycznie, za pomocą prasy, od dyrekcyi teatru wyrzucenia tej sceny, że już na trzeciem przedstawieniu dawano „Karmelitankę" bez sceny obłóczyn. A przecież przed pięćdziesięciu laty ten sam Paryż tak entuzyastycznie zachwycał się „Żydówką" Halevy'ego, a w tej „Żydówce" głównie tą sceną, w której kardynał klęka przed izraelitą i słucha jego ostrych napomnień i wyrzutów.

„Gwóźdź czy „wabik". *Kraj* petersburski bardzo słusznie podnosi, że przecież należałoby zaniechać używania żywcem tłumaczonego z francuskiego wyrazu „gwóźdź" na oznaczenie przynęty, zwłaszcza, że i francuscy pisarze wybredniejszego stylu nie używają wyrazu *„clou"*, a tylko wyrazu *„attraction"*. My zaś mamy taki dobry polski wyraz: wabik, że doprawdy nie potrzebujemy uciekać się do pomysłów francuskich na określenie starej i znanej powszechnie rzeczy.

Nowy Rok w historyi i w świecie. Pismo tygodniowe *Naokoło świata*, podaje zajmujące porównawcze zestawienie początku roku u ludów świata.

Początek roku, obchodzony u nas stale w dniu 1go stycznia, u różnych narodów, przypadał w różnych czasach, przeważnie na dzień wiosennych i jesiennych porównań lub też zimowych i letnich przesileń. Rok cywilny ateński rozpoczynał się podczas letniego przesilenia dnia z nocą. Numa Pompiliusz naznaczył początek roku na wiosenne porównanie. Pierwsi chrześcijanie zaczynali rok w różnych porach: w Syryi dnia 1go października; w Tyrze — 19 października; w Heliopolis — 23 września, w Kapadocyi — 12 grudnia, w Arabii 22 marca, a w całej prawie Grecyi, w Rzymie i zachodnich prowincyach państwa rzymskiego, pierwsi chrześcijanie zastali już kalendarz juliański i początek roku obchodzili w dniu 1go stycznia. Juliusz Cezar, reformując kalendarz, w celu wyrównania dawnych błędów w rachubie czasu, naznaczył w roku 46 przed Chrystusem 445 dni; rok następny, tj. 45 przed Chrystusem, rozpoczął się już w dniu 1go stycznia i miał 365 dni. Nie wszędzie przyjęto jednak tę datę za początek roku. Według bizantyjskiej czyli konstantynopolitańskiej rachuby czasu, która wraz z obrządkiem kościoła greckiego przeszła do Rosyi, początek roku przypada stale na dzień 1 września.

Najwięcej znaną i u wszystkich chrześcijan w użyciu jest era Dyonizyusza, gdy w Rosyi posiłkowano się erą bizantyjską i do roku 1700 kładziono początek roku na 1 września; dopiero Piotr Wielki przeniósł go na 1 stycznia. We Francyi w w. XV obchodzono Nowy Rok w dniu 1 marca, a za panowania Karolingów — w dniu 25 grudnia; rachubę od 1 stycznia rozpoczęto w r. 1563; w czasie rewolucyi francuskiej przeniesiono początek roku, czyli 1 Vendemiaire na jesienne porównanie dnia z nocą, dnia 22 września, co trwało od roku 1792 do 1806, poczem powrócono do kalendarza nowego stylu (gregoryańskiego). Początek roku 1903 według starego stylu przypada o 13 dni później, tj. w dniu 14 stycznia; różnica ta wzrasta o 3 dni co każde 400 lat. W wieku XVI wynosiła dni 10, od roku 1900 — 13, od roku 2200 wynosić będzie 15 dni, po latach 12300 — trzy miesiące, a po upływie 48900 lat — cały rok, czyli, że wtedy kalendarze obydwu stylów zrównają się, o ile, rozumie się, przedtem nie nastąpi odpowiednia poprawka w kalendarzu juliańskim.

Prócz nowego i starego stylu, z którymi najczęściej zdarza się nam spotykać, należy zaznaczyć dzień, w którym rozpoczynają rok różne narody, posiłkujące się innymi kalendarzami.

Dnia 29 stycznia r. 1903 przypada początek roku według kalendarza chińskiego, mianowicie 39 rok 76 cyklu (po 90 lat każdy). Rok pierwszy cyklu pierwszego przypadał w r. 2637 przed naszą erą. Warto zaznaczyć, że 600 milionów mieszkańców (Chiny, Japonia, Daleki Wschód) trzyma się tego kalendarza. Dnia 1 września początek roku 7412 ery bizantyjskiej; autor jej niewiadomy. Era ta podaje stworzenie świata na rok 5508 przed Narodzeniem Chrystusa; według niej rachowano lata w całem państwie wschodniem, patryarchowie wydawali swoje rozporządzenia, historycy kładli daty ważniejszych wydarzeń. Ze względu na jednostajność rachuby i rozciągłość na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską, era bizantyjska bywa i obecnie używana przy zamianie dat z jednej ery na drugą. Początek roku zawsze w dniu 1 września. Rok żydowski rozpoczyna się w r. 1903 dnia 22 września; jest to rok zwyczajny i zawiera 353 dni. Żydzi rachują lata od początku świata, kładąc go na 3761 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Dnia 22 września r. 1903 rozpocznie się więc u żydów rok 5664.

Zmarli. Alojzy Dyszkiewicz, radzca szkolny, emerytowany profesor wyższej szkoły realnej w Tarnopolu, b. radny miasta, zmarł w Tarnopolu przeżywszy lat 70. — Korneliusz Godlewski, obywatel ziemski w Królestwie Polskiem, ojciec b. redaktora *Słowa warsz.*, senior ziemiaństwa kieleckiego, zmarł w Marchocicach, przeżywszy lat 86. — Dr. Mikołaj Rothe, znany psychiatra, autor licznych dzieł w języku polskim i niemieckim, umarł w 70 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. + 1 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogodnie.

Zwyciężył.

— Mój dziadek umarł w dziewięćdziesiątym roku życia — przechwala się jeden.

— Moja babka dożyła do okrągłych stu lat — odpowiada drugi.

— Phi!... — rzecze trzeci — moi dziadkowie jeszcze żyją!

Zagadka.

— Co to jest, co ciągle wyjeżdża, a wciąż w miejscu stoi?

Rozwiązanie.

— Syoniści.

Rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w 27 numerze *Przeglądu*, brzmi: karnawał. Dobre rozwiązanie nadesłali: Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Regina Fischówna z Wojsławia i Stanisław Krynicki z Wiednia.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Pajace" i „Rycerskość wieśniacza".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś „Koncert symfoniczny" ze współudziałem pani Heleny Ottawowej, pianistki. — We czwartek 12 lutego „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka. Program: I. 1) Kienzl: Przygrywka do II aktu z op. „Evangelimann". 2) Tanejew: Ze „Suity": a) Walc, b) Marzenie. 3) Paganini: Koncert D-dur, z tow. ork. odegra Jan Kubelik. — II. 1) R. Strauss: Poemat symfoniczny „Don Juan". 3. a) Bach: Preludyum", b) Schubert-Wilhelmi: „Ave Maria", c) Bazzini: „La ronde des E", odegra Jan Kubelik. — Akompaniator: Ludwik Szwab. — W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek 10 bm. „Monna Vanna", dramat w 3 aktach M. Maeterlincka. — We środę 11 b. m. „Wilhelm Tell", tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. — We czwartek 12 bm. „Grube ryby", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego — W sobotę 14 b. m. i w niedzielę 15 bm. nowość: „Nelly Rosier" (Panna służąca), komedya w 3 aktach O. Bilhaud'a i M. Hennequin'a. W niedzielę po południu po cenach do połowy zniżonych „Sen nocy letniej", komedya w 6 obrazach W. Szekspira z muzyką Mendelsohna. — W przygotowaniu „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę 14 bm. „Knajpa", sztuka w 3 aktach Z. Parviego. — W niedzielę 15 bm. po połudn[i]u „Małka Schwarzenkopf", sztuka G. Zapolskiej; wieczorem „Karpaccy górale", dramat J. Korzeniowskiego.

Korespondencya Redakcyi. *Amatorom Böcklina na prowincyi*, zapytującym nas, jak długo, potrwa wystawa obrazów Böcklina w Salonie lwowskim, donosimy, że do 22 lutego.

Literatura i sztuka.

* **Emma Jeleńska**: „Dwór w Haliniszkach". Powieść współczesna. Dwa tomy. Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków — G. Gebethner i Spółka. 1903.

W rzędzie kobiecych talentów pisarskich, które w ostatnich czasach pojawiły się w piśmiennictwie naszem, pani Emma Jeleńska zajęła niemal odrazu bardzo wybitne stanowisko. Powieść „Dwór w Haliniszkach" jest dziełem napisanem doskonale: akcya, charaktery osób, tło, opisy przyrody — wszystko jest tu opracowane pięknie, z wielką wprawą powieściopisarską, a zajmujące nad wyraz. Specyalnością autorki jest kreślenie charakterów kobiecych; mamy ich w tej powieści wielką mnogość, autorka zna dobrze psychiczne życie kobiet nietylko młodych, ale i staruszek, których piękne typy kreśli z równem zamiłowaniem. W centrum powieści stoją dwie biegunowo sobie przeciwne postacie kobiece: Teresa Leonia, świątobliwa marzycielka, która postawiła sobie za cel założyć nowy zakon i cel ten rzeczywiście bardzo energicznie przeprowadza, i Zosia, dziewczyna stworzona na doskonałą żonę i matkę, w miłości i gospodarstwie widząca swe szczęście, zakochana po uszy w dzielnym Jerzym, którego w końcu zdobywa dla siebie. Terenem powieści są już to Włochy, mianowicie Rzym, gdzie Teresa Leonia staje przed Ojcem Świętym i pozyskuje go dla swoich świątobliwych zamiarów, już to Litwa, gdzie wśród ojczystej przyrody bieleje stary dwór w Haliniszkach i skupia pod swoim dachem ludzi zacnych i dzielnych, jest tradycyjnem ogniskiem rodzinnem. Od czasów „Dewajtisa" Rodziewiczówny nikt tak pięknie nie opisał stosunków na Litwie jak pani Jeleńska.

Możnaby powieści tej zarzucić pewien zbytni optymizm, lecz to jest ostatecznie rzeczą temperamentu pisarskiego i organizacyi umysłowej. Jedni widzą w życiu same brudy i brzydoty, i mają w tym kierunku pewną idyosynkrazyę, drudzy lubią we wszystkiem wyszukiwać strony jasne i piękne, i jakkolwiek nie zamykają oczu na trudności i przykrości życia, przecież trudności owe wychodzą z pod ich pióra inaczej, nabierają cech szlachetnych, nie zrażają do życia, lecz wzbudzają uczucia energii, oporu, albo litości. Do tego drugiego rodzaju pisarzy należy pani Jeleńska. W powieści jej mamy mnóstwo epizodów prześlicznych, dalekich od sentymentalizmu, a jednak wzruszających do głębi serca. Dlatego gorąco polecamy ją naszym czytelnikom; bo wprawdzie dziś pisze się u nas dużo i to dobrych powieści, ale wśród tych dobrych trudno o powieść tak sympatyczną, tak miłą, jak „Dwór w Haliniszkach".

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 9 lutego.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 700·50, węg. Zakł. kredyt. 750·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 551·50, Länderbanku 412.25, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 961·00, Gal. Banku hip. 542·00, Statsbahny 700·00, Lombardy 55·75, Kol. Elbethal 456·00, Północnej 5560, Czerniowieckiej 582·00, Alpiny 398·00, Rima Muranyi 489·00, Praskiego Tow. żel. 1670, Fabryki broni 343·00, Tureckie tytoniow. 350·00, Oblig. węg. indemniz. 99·55, Renta majowa 100·85. Austr. renta koronowa 101·50, Węgier. renta koronowa 99·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 99·50, 4% Listy Banku krajow. 99·70, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 99·00, 4½% Listy Banku hip. 102·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 100·00, 4% Poż. m. Lwowa 97·35, Losy turec. 118·00, Marki 117·10, Ruble 252·75.

§ **Wiedeń** 10 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4388 sztuk. W tem było z Galicyi 654, z Bukowiny 44 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedano — sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 53 sztuk po 58 do 63, 464 sztuk po 64 do 72, 95 sztuk po 73 do 78 koron, 6 po 79—82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy podtuczone po 54 do 65, bydło chude po 42 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 8 lutego.

(Z.) Przez cały tydzień ubiegły trwała w dalszym ciągu tendencya zniżkowa. Dopiero wczoraj, jako w dniu sobotnim, ożywił się cokolwiek ruch i zniżki poprzednich dni zostały bodaj częściowo powetowane. Bądź co bądź sytuacya jest oryginalna: znajdujemy się wśród zimy, w sezonie, w którym zapotrzebowanie zboża i mąki jest z reguły bardzo znaczne, zapasy nagromadzone w ręku handlu pośredniczącego są nadzwyczajnie szczupłe, na rynkach zagranicznych popyt ustawicznie się zwiększa, a jednak tutaj konsumcya do tego stopnia ogranicza się w zakupnach, iż wiele młynów chce ograniczyć produkcyę, gdyż ma za wiele mąki na składzie.

Przytem, pomimo tak widocznych trudności zbytu, rolnicy posiadający zapasy, nie są wcale skłonni do robienia znaczniejszych ustępstw na punkcie cen, co oczywiście zwiększa tylko ogólną stagnacyę w handlu zbożowym. Za granicą, jak wspomniałem wyżej, stosunki układają się inaczej. Tam zapotrzebowanie konsumcyi występuje coraz silniej, a ceny są stosunkowo dobre. Do wzmocnienia tendencyi przyczynia się niemało ta okoliczność, że kontrolowane zapasy pszenicy w Europie są obecnie o 2¼ miliona centnarów metrycznych mniejsze niż były w tej samej porze ubiegłego roku, a nadto wiadomość, że Australia, która zazwyczaj miała dosyć znaczne ilości pszenicy na export, w tym roku sama musi sprowadzić jej przeszło 11 milionów buszli. Argentyńska pszenica już lada dzień pojawi się na rynkach europejskich, a ładunki jej, znajdujące się już w drodze do Europy, obliczają na 400.000 centnarów metrycznych.

Ostatnimi czasy z wielu stron Europy nadchodzą skargi, że zasiewy ozime ucierpiały z powodu kaprysów aury. Jeżeli to się sprawdzi, w takim razie tendencya na targach zbożowych musi się jeszcze bardziej wzmocnić. Spadanie cen zbożowych na rynku wiedeńskim, odbywające się niezależnie od tendencyi ogólnoświatowej, wzbudza nadzieję, że może eksport zboża z naszej monarchii rozwinie się trochę, jak to miało miejsce z początkiem bieżącej kampanii. Wtedy jednak była pszenica tańsza o 1½ korony niż dzisiaj, a teraźniejsze ceny jeszcze nie nastręczają żadnych szans zysku przy eksporcie. Bądź co bądź podnieść należy, że kupcy zagraniczni uważnie śledzą ruch cen na targu tutejszym i ostatnimi dniami już informowali się o warunki, pod którymi mogliby nabyć znaczniejsze partye pszenicy węgierskiej w przednim gatunku.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 246 wagonów, żyta 64, jęczmienia 291, owsa 214, kukurudzy 63, soczewicy 118 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·45 a 7·57, żyta na wiosnę między 6·73 a 6·82, owsa na wiosnę między 6·17 a 6·29.

Zresztą notowano za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·45 do 8·85, banatkę (77 do 81 kilo) 8·10—8·60, słowacką (75 do 79 kilo) 7·45—8·00, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·50—7·70.

Za żyto płacono: słowackie (71 do 74 kilo) 6·95—7·20, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·85—7·05, austryackie (71 do 72 kilo) 6·80 do 7·00.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·35, z doliny Morawy 6·40—6·80, słowacki 6·80 do 8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·80 7·50, północno-węgierski 6·85—8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·40—5·70.

Za kukurudzę węgierską i rumuńską starą płacono 7·55—7·65, węgierską nową 5·90 do 6·25. Cinquantin stara 7·25—7·40, nowa 6·75—7·10.

Owies potaniał o 5 do 10 halerzy. Za węgierski w średnich gatunkach płacono 6·45 do 6·65, prima 6·60—7·00, czeski morawski i austryacki 6·40—6·60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia 10 lutego. Wobec rozmaitych pogłosek w prasie zagranicznej o oświadczeniu, jakie rząd złożył w sobraniu w sprawie macedońskiej, „Bułgarska Ajencya telegraficzna" rozsyła oficyalny komunikat, w którym zapewnia, iż rząd w swem oświadczeniu zaznaczył niedwuznacznie, iż jest stanowczo zdecydowany obowiązek swój spełnić i jak najostrzej wystąpić przeciw nielegalnym agitacyom macedońskim w Bułgaryi. Nadto komunikat stwierdza, że nieprawdą jest, iż oficyalne dzienniki bułgarskie występują podburzająco przeciw Turcyi. Dziennik urzędowy *Bułgarya* nigdy nie wzywał do wydania wojny Turcyi.

Paryż 10 lutego. Minister wojny André zakazał wszystkim oficerom i urzędnikom ministerstwa wojny zabierania głosu, udzielania informacyi i wyrażenia swych opinii w toczącej się obecnie na szpaltach dzienników dyskusyi nad sprawą Dreyfusa.

Paryż 10 lutego. *Temps* zaprzecza doniesieniu, jakoby Menelik zerwał stosunki z posłem francuskim i wezwał go do opuszczenia Addis-Ababy (stolicy Abissynii). Stosunki — jak pisze *Temps* — są naprężone, lecz całe zajście ma charakter osobisty, a nie dotyczy bynajmniej kwestyi międzynarodowej.

Rzym 10 lutego. Ajencya Stefaniego donosi, że król powierzył prowizoryczny zarząd spraw zagranicznych ministrowi marynarki Morinowi.

Waszyngton 10 lutego. Bowen dał zastępcom Niemiec i Anglii do zrozumienia, iż nie podpisze żadnego protokołu, który nie będzie zgodnym z propozycyami włoskiego ambasadora. Wczoraj konferowali kilkakrotnie w angielskiej ambasadzie ambasadorowie włoski, angielski i niemiecki. Bowen zawiadomił sprzymierzone mocarstwa, że nie zgodzi się na zamianowanie jednej tylko osoby do sądu rozjemczego i życzy sobie by sąd ten składał się z 3 lub 5 członków.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 10 lutego. W lokalu Czytelni akademickiej odbyło się posiedzenie w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju. Przewodniczył Kazimierz Bartoszewicz; przybyli na posiedzenie członkowie utworzonego przed czterema laty komitetu pp. Bujwid, Lucyan Rydel, Adam Siedlecki, Kazimierz Tetmajer, oraz przedstawiciele młodzieży. Uchwalono uznać ów komitet za nieistniejący, ponieważ większa część członków nie przybyła na posiedzenie i nie usprawiedliwiła swej nieobecności. Zarazem postanowiono upoważnić inicyatorów tego zgromadzenia, tj. młodzież do utworzenia nowego komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju.

Kadyks 10 lutego. Robotnicy z arsenału i pomocnicy piekarscy rozpoczęli strejk. Służba kolejowa ma również przyłączyć się do strejku.

Konstantynopol 10 lutego. Sprawcę zamachu na patryarchę ormiańskiego skazano na śmierć.

Rada państwa.

Wiedeń 10 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia odpowiedział prezydent ministrów Koerber na liczne interpelacye. W odpowiedzi na interpelacyę Schönerera w sprawie wydania prowizoryum budżetowego na podstawie § 14 zaznaczył prezes gabinetu, że zawsze był przeciwnym używaniu § 14 w sposób sprzeciwiający się duchowi i brzmieniu ustawy. Tym razem była Rada państwa zebrana i mogła była — jak rząd sądził — prowizoryum budżetowe załatwić. Niestety, stało się inaczej. Prezydent ministrów nie chce dziś omawiać przyczyn tego i stwierdza tylko ten fakt, wobec którego rząd zmuszony był użyć § 14-go, za co odpowiedzialność przyjmuje.

Dr. Koerber odpowiedział z kolei na inną interpelacyę Schönerera, żądającą, żeby — gdyby nie było widoków załatwienia budżetu na rok 1903 w Izbie posłów — rząd budżet cofnął i przedłożył go Izbie panów, by przynajmniej jedna Izba Rady państwa mogła go załatwić. Dr. Koerber wskazał na przepisy ustawy, które powiadają, że wszelkie przedłożenia finansowe, a w pierwszym rzędzie budżet, muszą przejść najpierw przez Izbę posłów.

Rząd tego nie pojmuje w ten sposób, aby budżet miał być tylko przedłożony, ale także i załatwiony przez Izbę posłów. Zresztą samo przedłożenie w Izbie posłów, a załatwienie tylko w Izbie panów kwestyi by w niczem nie rozstrzygnęło, gdyż moc ustawy zyskuje przedłożenie po przyjęciu przez obie Izby. Możnaby tylko wywołać poważny zatarg między obiema Izbami. Z tego powodu rząd nie może tego uczynić, czego żądają interpelanci. Rząd chętnie gotów przyjąć poparcie wszystkich stronnictw, aby budżet w czas był zawsze załatwiany, a nie — co niemal stało się praktyką — zawsze za późno.

Odpowiadając na interpelacyę Pernerstorfera w sprawie nadużyć, jakich rzekomo dopuścił się wiedeński adwokat Bachrach (który, jak doniosły pisma wiedeńskie, miał interweniować wobec kochanki byłego arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, panny Adamowiczówny, by skłonić ją do zaprzestania romansu z tym arcyksięciem i do opuszczenia Wiednia. *Przyp. Red.*), oświadczył dr. Koerber, że oba wypadki, zacytowane przez interpelantów, tyczą się przeważnie spraw prywatnych i że adwokat ten występował też jako pełnomocnik strony prywatnej. Z tego powodu minister nie może się oprzeć na urzędowych informacyach.

Może natomiast zapewnić, że adwokat ten nie wpływał bynajmniej na prokuratora i że tego nigdy nie będzie mógł uczynić; nigdy bowiem nie stanie się, by prokuratorya państwa służyła osobom prywatnym dla osiągnięcia prywatnych celów. W końcu oświadcza dr. Koerber, że interpelacyę tę zakomunikował Wydziałowi Izby adwokackiej.

P. Pernerstorfer wnosi otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią. Wniosek odrzucono.

Po odpowiedzi ministra kolei Witteka na interpelacye, przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do pierwszego czytania ustawy o konwersyi renty wspólnej.

Zabiera głos młodoczech p. Fiedler.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 lutego. K. Bogdanowicz z Bukowiny. T. Harsdorf z Świstelnik. K. Milewski z Brzeżan. Major hr. Marenzi z Wiednia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. H. Prek z Łuki. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Pawlikowski z Bereźnicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 lutego. T. Wojnarowski z Baliniec. J. Rakszyński z Słobódki Dżuryńskiej. L. Hahn z Berlina. M. Lekczyńska z Romenowa. S. Herzig z Przemyśla. K. Udrycki z Mostów wielkich. M. Zajączkowski z Lisowiec. N. br. Konarski z Dubiecka. J. Weiser z Sassowa. B. Leszczyński z Zaleszczyk. E. Czwartecki ze Stryja. E. Rożańska z Mościsk. E. Rosenberg i A. Fauck z Wiednia. J. Konkol z Cisny. E. Hahn z Stuttgartu. K. Rothschild z Frankfurtu. W. Exner z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Skowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 lutego. Hr. Ożarowska z Juśkowiec. Ch. Winkler z Tryestu. M. Cieński z Kunaszowa. A. Wołkowicki z Lachowic. A. Glazor ze Schodnicy. S. Potworowski z Koropca. T. Stelmach z Mostów. B. Śnieszko z Lubelli. S. Bogdanowicz z Dolinian. J. Witkowski z Czerniowiec. Z. Reinsperger ze Skoryk. S. Pollak z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268·75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	264·75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000·00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	283·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87·25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 435·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74 —, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 10 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·50 (spokojnie). Spirytus 38·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 10 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 10 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·02 Mąka („Fleur de Paris") 31·05.

Frankfurt 10 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 221·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 217·50.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 lutego.

Marki 117·17, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99·55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 699·25, węg. zak. kred. 751·00, anglobanku 278·00, unionbanku 551·00, bankvereinu 485·00, länderbanku 413·00, kolei państw. 699·50, lombardy 56·00, akcye kolei Elbethal 456·00, fabryki broni 355·00, tytoniowe 000·00, alpiny 397·50, Rima Muranyi 492·00, pragskiego Tow. żel. 0·000, losy tureckie 120·00, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Wiedeń 10 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·87—6·88, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·28—6·29, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·61—7·62, na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 6·62—6·63; owies na kwiecień 6·07—6·08 Kukurudza na maj 6·11—6·12, na czerwiec 6·20—6·21. Rzepak na sierpień 11·75—11·85 Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **3·35**, 8·00, 5·[illegible] 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0[illegible].

Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 9·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Z wielką zręcznością skierowała też rozmowę na przedmiot uczuć i miłości i sprawiło jej głęboką rozkosz dowodzenie, że są to siły natury, oddziaływające na człowieka w ten sposób, jak światło i ciepło. Kiedy Henryk ożywiał się wykładem, ona zapominała o swej toalecie i siedziała naprzeciw niego zasłuchana, z grzebieniem w ręku, ścigając myśl męża, który rozwijał przed nią zasady życia i prawa natury, wskazując filozofię naukową jako jedyną drogę, która prowadzi do prawdy. I Helena rozumiała go i odczuwała, a przeświadczenie, że nie jest niczem innem, tylko wynikiem żyjącym woli Najwyższego, podległym Jego prawom w najmniejszym drobiazgu, przejmowało ją dziwnym i wielkim spokojem.

Pan Ronald miał dla żony tę tkliwość bez granic, jaką często budzi w nas przedmiot, który moglibyśmy utracić. Nie zdając sobie nawet jasno sprawy: dlaczego? — dziwił się nieraz, że ją widzi obok siebie i drżał na myśl natrętną, że mogłoby być inaczej. Zmianę, jaką w niej musiał zauważyć, przypisywał zmianie wyznania, a ponieważ pod każdym względem podniosła go ta kobieta, przez wdzięczność towarzyszył żonie nieraz do kościoła, wiedząc, że jej tem sprawia prawdziwą przyjemność.

Tymczasem wybrano go na reprezentanta Stanów Zjednoczonych w Paryżu podczas międzynarodowego kongresu chemików. Helena towarzyszyła mężowi w tej podróży, i tym sposobem oboje znaleźli się znowu w znanym hotelu Castiglione.

Rzecz wiadoma, że klimat i powietrze mogą rozwinąć zadawnione zarazki gorączki, albo innej choroby; tak samo widok miejsca, z którem łączy się wspomnienie miłości lub cierpienia, odnawia je z okrutną siłą. Pani Ronald doznała tego wkrótce. Gdy przechodziła ulicą Rivoli, gdzie po raz pierwszy spotkał ją Saint-Anna, odczuła niewypowiedziane wzruszenie i krew uderzyła jej nagle do twarzy. Serce biło jej mocno, jak gdyby rzeczywiście miała za chwilę ujrzeć Lela obok siebie, ulegając instynktownej sile, poszwała się, jak uśpiona, tą samą drogą, którą przebywała niegdyś. W alei Gabryela miała zupełne złudzenie, że przeszłość dawna jest znowu tuż przy niej, odczuwała jego obecność. Podniosła głowę, zacisnęła usta, z wyrazem oburzenia i godności, ale szła dalej w tę krainę złudzeń, którą stwarzała jej podniecona wyobraźnia. I widziała się znowu, jaką była wtedy, w owym dniu, który miał wycisnąć piętno niezatarte na całem jej istnieniu: widziała swoją szarą kostyumową suknię, czuła w powietrzu zapach kwiatów, zieloności, szła, kąpiąc się w słońcu, lekka i swobodna, bez troski i bez przeszłości.

— Jak biedny owad, który nie zgaduje, że wpadł w sidła człowieka i utracił wolność! — szepnęła z mimowolną goryczą.

Owa przechadzka, jedna z tysiąca, miała cel pozorny: wizytę u pani Kevins, a w rezultacie ona to spowodowała małżeństwo Dory, nieszczęście Jakóba Ascoth, ciężką próbę jej życia i zmianę religii... Nawrócenie!

Nawrócenie! ten wyraz błysnął w jej duszy jak światło, wyraz twarzy złagodniał i spokój osiadł na niej powoli. Zapragnęła nagle odwiedzić klasztor Wniebowzięcia; wsiadła do powozu, u Lachaume zakupiła olbrzymią ilość róż i azalei, a w godzinę później wstępowała w znane jej progi.

Przełożona powitała ją serdecznie, ile reguła pozwalała na to, i po długiej rozmowie pozwoliła swej wychowance, jak niegdyś, własnoręcznie przybrać ołtarz Maryi.

Z wielkiem wzruszeniem witała Helena pamiętną jej kapliczkę, tutaj dopiero odczuwając zmianę, jaka zaszła w niej samej. Stąpając lekkim, przyciszonym krokiem koło ołtarza, wspominała chwile, gdy przesuwała się dokoła w zupełnej obojętności protestanki. Małe złocone drzwiczki „tabernaculum", które niegdyś ciekawie otworzyła, teraz budziły w niej cześć pełną trwogi. Dotykając cienkiej tkaniny obrusa, wazonów i świeczników, czuła w końcach palców rodzaj prądu, który zdawał się łączyć jej duszę z duszą tych rzeczy świętych i napełniał ją błogim spokojem.

Po ukończeniu pracy uklękła cicho przed ołtarzem, przybranym uroczyście, jak na wielkie święto, i z podniosłą jasnością umysłu wpatrywała się we własne przeistoczenie: podniosła się i udoskonaliła w tej próbie, nie mogła o tem wątpić, więc czuła w sobie postęp i rozwój moralny, rzeczy cenne i cenione przez nią samą. To też szepnęła z siłą przekonania i wiarą rozważną prawdziwie ufności:

— *In the end all will be well!* Wszystko się dobrze skończy.

Był to akt wiary, pełen prostoty i głębi, który złożyła przed Pańskim ołtarzem i który w tejże chwili jeszcze jaśniej sformułował się w jej umyśle.

— *In the end all will be well!* — powtórzyła głosem pewnym i podniosła się z kolan.

XXXII.

Przybycie pani Ronald do Paryża sprawiło wielką przyjemność hrabiemu de Limeray. Ożywiona korespondencya od czasu wyjazdu Heleny do Ameryki zbliżyła ich i nadała temu stosunkowi cechę życzliwego zaufania. „Książę" spodziewał się poznać od razu stan serca Heleny, która budziła w nim szczerą ciekawość. Nie wierzył on w trwałe uczucie kobiety młodej, pięknej i lubiącej ubierać się ładnie, ale na pierwsze pytanie o hrabinę Saint-Anna wzrok Heleny, wyraz jej twarzy i surowy dźwięk głosu złożyły mu świadectwo nieomylne, że nie odzyskała dotychczas dawnej swobody i obojętności. Wprowadzało to pewien zamęt w świecie ustalonych teoryi hrabiego, ale jednocześnie dawało mu zadowolenie, że jest zdolna do uczuć głębokich.

W ciągu krótkiego czasu utrwalił się w tem przekonaniu: Helena nie zapomniała. W takim razie jednak pobyt w Europie czyż dobrym był dla niej? Nie, nie. Sama to zresztą wiedziała i czuła i zadawała sobie bolesne pytanie: co budzi w niej na nowo uciszoną walkę? listy Dory? zbliżenie? Dlaczego myśl jej teraz zwraca się do Rzymu, a wola nie ma siły zmienić jej kierunku?

Pewnego wieczorn, wróciwszy z teatru, spostrzegła na toalecie grubą kopertę żółtą, z marką i stemplem włoskim. Wzięła ją w rękę, dotknęła nerwowym i niespokojnym ruchem, potem otworzyła szybko. Tak, wiedziała, poznała: fotografie!.. Odrzuciła je ruchem mimowolnym, ale złe już się stało, widziała twarz Lela i serce jej szarpnęło się gwałtownie. Obecność służącej stała się dla niej nieznośną, więc uwolniła ją na dziś od usług i pozostawszy sama, wzięła fotografię Dory. W stroju balowym hrabina Saint-Anna wydawała się ładną: rysy jej złagodniały, stały się mniej ostre, a wyraz twarzy spokojniejszy. Helena wpatrywała się w nią z ciekawością.

— Ona gotowa nawet wyładnieć! Wszystko do niej podobne! — powiedziała głośno, z komicznym gniewem odrzucając fotografię.

Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. Zrzuciła suknię, włożyła szlafroczek i siadła przed lustrem, rozczesując włosy. Podniosła je i spięła wysoko nad głową, opierając się chęci obejrzenia drugiej fotografii. W końcu nie mogła dłużej zapanować nad sobą, zacięła usta, brwi zsunęła dumnie, sięgnęła ostrym ruchem po duży, sztywny karton i spojrzała na niego.

— Pochlebiony!... Retusz! — szepnęła z pogardą.

Fotografia istotnie nie była wcale artystyczną, ale wyrazistą i dziwnie prawdziwą. Światło było wspaniałe i uchwyciło cały charakter hrabiego. Na kawałku papieru piękna i rasowa głowa Włocha zdawała się być pełną życia. Patrzał na nią tak samo, jak w Lucernie, w Ouchy i pod magnetycznym, pieszczącym tym wzrokiem twarz kobiety złagodniała i nabrała wyrazu takiej serdecznej słodyczy, jakiej nie wyrażała jeszcze nigdy w życiu.

Jakimś ironicznym rzeczywiście trafem pan Ronald kupił właśnie przed kilku godzinami wyborną lupę i przez zapomnienie zostawił ją w pokoju żony. Helena sięgnęła po nią instynktownie — paliła ją ciekawość... Schyliła się nad fotografią i serce uderzyło jej znowu gwałtownie: nigdy, nigdy z bliska tak nie widziała jeszcze tych cudownych, wspaniałych oczu, a czyste, rzeźbione linie ust i nosa przejmowały ją dreszczem! I znowu zatopiła wzrok w jego źrenicach, palących i wilgotnych, pełnych wewnętrznego światła, blasku łacińskiej duszy; nieokreślony, tkliwy i zmysłowy uśmiech błądził po pięknych ustach, które zdawały się mówić. To nie obraz, to człowiek.

Wrażenie rzeczywistości było tak potężne, że Helena nagle upuściła lupę i podniosła się z miejsca blada, drżąca, przerażona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Jędrzej Stankiewicz

po długiej a ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 9. lutego 1903 r. w 31 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 11-go lutego b. r. o godzinie 3-ciej po południu przy ul. Bilińskich na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 10 lutego 1903.
CONCORDIA"A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 1392/902
pr.

We Lwowie 28 stycznia 1903.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na dwie posady adjunktów miejskiego Urzędu budowniczego w IX randze etatu służby miejskiej z roczną płacą 2.800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwu czterolecí po 200 koron.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych, bądź w politechnikach austryackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej — należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do 28 lutego 1903

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.